Nr. 210. Lwów — Środa dnia 14 Września. Rok 1904.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

Dziś: Podw. św. Krzyża | Symeona
Jutro: św. Nikodema M. | Mamasa M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 5 m. 42 Zachód „ 6 m. 8
Długość dnia godzin 12 minut 26 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Konkordat i artykuły organiczne.

Akcya rządu francuskiego, zmierzająca do przeprowadzenia rozdziału państwa od Kościoła jest nadzwyczaj ważnym wypadkiem dziejowym. Z natury bowiem rzeczy zerwanie związku, istniejącego od 15-tu wieków we Francyi pomiędzy dwiema władzami, duchowną i świecką, dokonać się nie da bez gwałtownych wstrząśnień i następstw fatalnych dla stron obydwóch.

Swoją drogą przypuszczać nie należy, że obecne zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Francyą a Watykanem jest pierwszym tego rodzaju zatargiem pomiędzy władzą świecką w tym kraju z Kościołem. W ciągu wieków nie brak było nieporozumień i Stolica Apostolska niejednokrotnie zwalczać musiała to ujawniające się w tak zw. galikanizmie dążenie Kościoła francuskiego do emancypacyi, to znów uroszczenia królów francuskich, pragnących i nad Kościołem zagarnąć samowładne panowanie.

Ostatecznie stosunki pomiędzy Kościołem a państwem uregulowano na mocy konkordatów. Pierwsza tego rodzaju umowa zawarta została 1516 r. pomiędzy Papieżem Eugeniuszem IV a królem francuskim Franciszkiem I. Konkordat ten przyznawał królowi francuskiemu prawo prezenty na biskupstwa i opactwa z zastrzeżeniem papieskiego zatwierdzenia i uregulował szczegółowo sprawy beneficyów. Utrzymał się on z pewnemi zmianami aż do wielkiej rewolucyi, która wprowadziła zupełną dezorganizacyę do Kościoła francuskiego. Temuż to mętowi postanowił położyć kres Napoleon, jako pierwszy konsul, i w tym celu zawarł 15 lipca 1801 r. z przedstawicielem Papieża Piusa VIIgo, sekretarzem stanu kardynałem Consalvim, konkordat, zawieszony obecnie przez dzisiejszy gabinet francuski.

Był on złożony z 17 artykułów; zaznacza na wstępie w imieniu rządu, że rzymsko-katolicka apostolska religia jest religią ogromnej większości narodu francuskiego. Jej zapewnia artykuł I wolne i publiczne nabożeństwo, przy przestrzeganiu przepisów policyjnych, które rząd w interesie pokoju uważa za niezbędne (to zakwestyonowane przez Consalviego zastrzeżenie spotkało się z oporem i na konsystorzu w Rzymie z powodu niebezpieczeństwa mieszania się władzy świeckiej do wewnętrznych spraw Kościoła). Według artykułu 2. Stolica Apostolska dokona w porozumieniu z rządem francuskim nowego rozgraniczenia dyecezyi (10 metropolij i 50 biskupstw). Na nowe biskupstwa mianuje pierwszy konsul w trzech miesiącach po ogłoszeniu bulli papieskiej; Papież udziela instytucyi kanonicznej według zasad, ustanowionych przed zmianą formy rządu we Francyi. Oprócz tego ustanawia się przysięgę wierności, jaką biskupi składają w ręce pierwszego konsula, a duchowni drugorzędni w ręce urzędnika cywilnego, oraz formułę modlitwy za rzeczpospolitą i konsulów.

Rozgraniczenia probostw biskupi dokonać winni w porozumieniu z rządem i mianować na proboszczów jedynie osoby, sprzyjające rządowi; wolno im ustanawiać w swej dyecezyi kapitułę katedralną i seminaryum, rząd jednak nie jest zobowiązany do uposażenia tych instytucyi. Państwo zapewni biskupom i proboszczom odpowiednie uposażenie i pozwala katolikom czynić fundacye na rzecz Kościoła. Pierwszemu konsulowi przyznaje się prawa z jakich dawniej królowie francuscy korzystali u Stolicy Apostolskiej, a na wypadek, że następcy konsula nie będą katolikami, zastrzega się nową umowę.

Napoleon nie zadowolił się jednak znacznemi bardzo ustępstwami, zawartemi w tym konkordacie, lecz przyczepił do niego samowolnie szereg dodatków, tak zwane „artykuły organiczne“, które ustanawiały:

Żadne bulle, ani jakiekolwiek rozporządzenia Stolicy Apostolskiej nie mogą być bez zezwolenia rządu ogłaszane, ani wykonane, choćby nawet dotyczyły poszczególnych tylko wypadków; dalej dopuszczany być może jedy nie wyszczególniony za każdym razem w Paryżu legat, albo nuncyusz, nie zaś jakikolwiek inny wysłannik Rzymu. Bez rozkazu, albo upoważnienia rządu nie może się odbyć w kraju sobór powszechny, ani prowincyonalny.

Obowiązywać ma w całej Francyi jeden tylko katechizm, zatwierdzony przez rząd. W szkołach teologicznych ma być wykładana deklaracya z 1682 roku (zawierająca tak zw. swobody galikańskie); profesorów należy zobowiązywać do tego wykładu, a biskupi winni zobowiązanie to przesłać radzie stanu dla spraw wyznaniowych. Przeciwko czynnościom i rozporządzeniom biskupów rada stanu wystąpić może z zarzutem nadużycia. Dla osób, nauczających w seminaryach duchownych, biskupi winni wyjednywać zatwierdzenie rządowe. W razie osierocenia stolicy biskupiej, metropolita, albo najstarszy biskup prowincyonalny ustanawia zarząd dyecezyi, a wikaryusze generalni pełnią bez przerwy swe czynności. Proboszczowie dzielą się na ustanowionych stale w większych miejscowościach (curés) i na proboszczów z mniejszem wynagrodzeniem (desservants), którzy mogą być usunięci bez procesu kanonicznego. Każda darowizna na rzecz duchowieństwa winna być ulokowana w rencie państwowej itp.

W ten sposób rząd francuski wydał długi szereg przepisów jednostronnych, których nie zakomunikowano wcale Papieżowi. Następnie wydrukowano razem z konkordatem i artykuły ograniczone pod tytułem konkordatu i starano się w ten sposób zlać te artykuły z układem, zawartym ze Stolicą Apostolską, w jedną całość.

Należy więc ściśle rozróżniać pomiędzy konkordatem, zatwierdzonym przez Papieża, a przyczepionymi jednostronnie przez rząd francuski do tej umowy artykułami organicznymi, których już ze względu na zawarte w nich „swobody galikańskie“ przyjąć nie mogła Stolica Apostolska i nigdy też nie przyjęła. Tymczasem w całej swej akcyi poprzedzającej zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem, rząd francuski powoływał się na te artykuły, nie mające z punktu widzenia prawa kościelnego żadnego znaczenia.

W sprawie szkół

pod zarządem Braci szkolnych i Sióstr de Nôtre Dame.

Od J. E. X. Arcybiskupa Bilczewskiego otrzymaliśmy następujący komunikat:

Żaden biskup katolicki nie może patrzeć spokojnie na to, że dzieci, pieczy jego duchownej powierzone, nasiąkają w szkole protestanckiej conajmniej obojętnością religijną. Gdym przeto dowiedział się, że we Lwowie szkoła, która z uznania godną otwartością zowie się „ewangelicką“, kształci około 250 dzieci katolickich, musiałem ten fakt wziąć pod rozwagę.

Przedewszystkiem badałem przyczyny bolesnego dla mnie zjawiska. Zapytywani w tym względzie rodzice niektórzy oświadczyli, że dziatwa ich, nie rozumiejąc języka polskiego, zniewolona jest korzystać z jedynej we Lwowie szkoły niemieckiej, t. j. ewangelickiej. Drudzy twierdzili, że w niedługim czasie przesiedlą się w strony niemieckie; chcą zatem dzieciom swoim dalsze kształcenie się w Niemczech umożliwić przez naukę, pobieraną w lwowskiej szkole niemieckiej. Inni wreszcie, i to liczni rodzice tłómaczyli się tem, że z powodu dość wysokiej opłaty szkolnej, szkoła ewangelicka gromadzi u siebie samą młodzież ze sfer inteligentnych, wcześniej dojrzewającą umysłowo, zdolną do raźniejszych postępów w nauce, a skutkiem pomyślnych tych warunków ewangelicka szkoła lepiej niż inne przygotowuje swych wychowańców do zakładów średnich.

Postanowiłem więc stworzyć szkołę, która dziatwie zapewniłaby wszystkie korzyści, jakich szuka się w tutejszej szkole ewangelickiej, a równocześnie jej wiary nie narażałaby na niebezpieczeństwo.

W tym wyłącznie celu sprowadziłem do Lwowa Braci szkolnych i Siostry de Nôtre Dame, Polki z urodzenia i wychowania.

Pomimo mnogich zajęć pasterskich i obywatelskich, zaopiekowałem się osobiście tymi zakładami, bo wiem, że w mojem ręku nigdy nie staną się środkiem germanizacyjnym. Nauki wszystkich przedmiotów udziela się w dwóch językach: dzieciom polskim w języku polskim, niemieckim w ich języku ojczystym.

Dzieła ludzkie podlegają zmianom; być może, że kiedyś język wykładowy niemiecki okaże się zbędnym w zakładach Braci i Sióstr szkolnych. Z tego obrotu rzeczy ja sam szczerze byłbym zadowolony. Rozwój niemczyzny nie leży mi wcale na sercu, lecz za święty uważam sobie obowiązek dbać o wychowanie dziatwy dla wiernej służby Bogu i krajowi.

Nikt u nas nie pomawia tutejszej szkoły ewangelickiej o tendencye germanizacyjne.

Dla siebie i dzieł moich nie żądam z góry zaufania w tym stopniu, w jakim posiada je zarząd lwowskiej gminy ewangelickiej; pragnę tylko, aby wystrzegano się nieuzasadnionego uprzedzenia, a sąd o nowej instytucyi odroczono do czasu, kiedy wyrok będzie można oprzeć na faktach.

Wobec ludności katolickiej katolicki biskup nie może chyba być skromniejszym w swych życzeniach.

We Lwowie, 10 września 1904.

† Józef, arcybiskup.

Gdańsk.

Przechodząc do muzeów i zbiorów publicznych, — pisze dalej dr Gerstman — wymieniam najprzód ten gmach, który dla nas dlatego jest najciekawszym, ponieważ wzniesiony niegdyś został dla ugaszczania w nim dworu królewskiego polskiego. Gmach ten zamyka od strony wschodniej dawniejszy główny rynek, Langenmarkt, i wzniesiony jest nad obszerną bramą wychodzącą na Motławę i wprost na most, łączący śródmieście z tak zwaną wyspą spichrzową.

Dlaczego ta brama nazywa się „Grünes Thor“, nie wiadomo, chyba *a contrario*, bo i brama i wzniesiony nad nią budynek jest z jaskrawo czerwonych cegieł zbudowany.

W obszernej sali, ciągnącej się wzdłuż całego budynku, umieszczone dziś jest zachodniopruskie prowincyonalne muzeum, zawierające oddział zoologiczny, etnograficzny i przedhistoryczny.

Inne było niegdyś przeznaczenie tego gmachu, a dla nas bardzo sympatyczne.

Wybudowała go rzeczpospolita gdańska w r. 1568 z wyraźnem przeznaczeniem na siedzibę członków rodziny królewskiej i jej dworu, podczas chwilowego pobytu królów polskich lub ich rodziny w Gdańsku.

Z wielu uroczystości dworskich, które się tu w epoce polskiego panowania nad Gdańskiem odbywały, najgłośniejsze były i najlepiej w pamięci się zachowały uroczystości z r. 1646.

Wówczas przybyła morzem do Gdańska Marya Gonzaga, księżniczka Mantuańska, poślubiona w Paryżu *per procuram* królowi polskiemu Władysławowi IV Waza, w przejeździe do Warszawy.

Gdańszczanie rozwinęli niezwykłą okazałość w przyjęciu królowej, która tu po raz pierwszy wstąpiła na ziemię polską.

Z okien więc dzisiejszego muzeum prowincyonalnego przypatrywała się królowa uroczystym pochodom, tańcom i turniejom, wyprawianym na rynku głównym, na wspaniałe ognie sztuczne i na kunsztowne bramy tryumfalne, z których sypano rzęsiście kosztowne „poudre de Cypre“, tak, że silny zapach przenikał cały plac obszerny, ku wielkiej uciesze zgromadzonych tłumów. Miasto było dzięki przywilejom i opiece królów polskich bogate i mogło sobie na taki zbytek pozwolić.

Żyjący wówczas w Gdańsku sławny rytownik holenderski Hondius w pięknym drzeworycie uwiecznił obraz tych uroczystych budowli dekoracyjnych, wzniesionych na rynku, a zarazem umieścił wierne portrety króla Władysława IV i młodej żony jego Maryi Gonzagi Mantuańskiej, przypatrujących się z okna temu widowisku weselnemu.

Z kościołów zaś gdańskich wymienić się godzi na pierwszem miejscu tak zwaną do dziś dnia Kaplicę królewską. choć jest małą i niepozorną, raz dlatego, że to kościół katolicki, a powtóre dlatego, że postawił świątynię tę własnym kosztem król Jan III Sobieski i uczęszczał do niej na nabożeństwo z królową Marysieńką.

Front kaplicy tej stoi przy Heiligengeiststrasse, ale daleko ciekawsze, szczególnie dla Polaka jest wejście od tyłu, od kościoła Maryackiego, przez mieszkanie proboszcza. Wszak tędy korytarzem wchodził do kaplicy na nabożeństwo król Jan z żoną ukochaną, bezpośrednio z arcyskromnego i ciasnego swego domku, w którym właśnie dlatego przemieszkiwał zawsze w czasie pobytu swego w Gdańsku, a nie w obszernym królewskim pałacu, o którym powyżej była mowa, aby być w bezpośrednim sąsiedztwie z kościołem i nie przechodzić przez rynek miasta, na wskroś prawie protestanckiego, na codzienną Mszę św.

Co za niezwykła gorliwość religijna! — Mieszkają obecnie w tym domku, niesłychanie oryginalnym, najbardziej może staroświeckim ze wszystkich budynków w mieście, proboszczowie „kaplicy królewskiej“, która jest dziś kościołem parafialnym dla siedmiu tysięcy katolików. Nabożeństwa odbywają się jednak w tej kaplicy Sobieskiego w języku niemieckim, ponieważ Niemcy stanowią większość parafian. Katolików Polaków ma być w Gdańsku obecnie do ośmiu tysięcy, ale są rozdzieleni na cztery parafie katolickie, nigdzie więc większości nie mają i dlatego dotąd nie udało się Polakom wywalczyć sobie polskiego kazania, jakkolwiek kapituła w Pelplinie jest w większości swej polską, a X. biskup chełmiński życzliwie jest dla Polaków usposobiony. Trudności lokalne i względy polityczne uniemożliwiały dotychczas spełnienie gorących życzeń, aby w kościołach katolickich w Gdańsku choć czasem z ambony usłyszeć można mowę polską.

Z kościołów gdańskich największym jest kościół Maryacki. Dominuje wysoko nad całem miastem, a wieża jego ścięta, wielce oryginalna, choć nieładna, bo niedokończona, a tylko czapką czerwoną pokryta, widnieje zdala, kiedy się zbliżamy do Gdańska z jakiejkolwiek strony. Z Zoppotów widać ją najwyraźniej, bo przewyższa masą swoją wszystkie inne kościoły.

Budowano ten kościół całych sto lat, przez cały wiek piętnasty.

Jest to największy kościół w całych Prusiech królewskich, gmach nadzwyczaj monumentalny i poważny. Kościół Maryacki jest prototypem stylu gotyckiego odrębnego, zwanego gotykiem gdańskim, którego główną cechą jest to, że wszystkie trzy nawy kościelne są równie wysokie i że każda nawa ma odrębny dla siebie dach. W oknach olbrzymiej wielkości są piękne witraże, nie wszystkie zaś równie nam sympatyczne, mianowicie te, które pochodzą z najnowszej epoki.

Strop gotycki także jest całkiem odrębny; żebra bowiem nie zbiegają się w jednym punkcie, jak zwykle we wszystkich budowlach gotyckich, lecz tworzą rodzaj kamiennej siatki, gwiazdami zasianej.

Te siatkowe stropy są właściwością specyalną gdańskiego gotyku i znajdują się także w krużgankach dawnych kościołów klasztornych, jak np. pofranciszkańskiego, które to obszerne krużganki zamieniono obecnie na muzeum miejskie.

Kościół maryacki, przez katolików zbudowany, jest dziś główną świątynią protestancką, Oberpfarrkirche. To też jest ciągle zamknięty, jakby jaki teatr, którego podwoje otwierają się tylko w czasie przedstawienia. Można się do kościoła wprawdzie i o innej porze dostać, ale tylko za biletami, wydawanymi po pół marki w kantorze zawiadowcy gmachu.

Trzeba więc naprzód karty *lezować*, jak tu po polsku mówią, a potem dopiero przewodnik wprowadza zwiedzających do kościoła i w sposób niemile szablonowy objaśnia pamiątki, jakie pozostały w kościele z epoki jego katolickiej.

A nie można się dziwić, że się śpieszy ze szkodą dla zwiedzających, bo jest naturalnie znudzony ciągłem jednostajnem oprowadzaniem gości, a nadto nie może mieć żadnego pietyzmu dla pamiątek katolickich, które tu tylko są niejako cierpiane, jako *malum necessarium*.

Kiedy bowiem w połowie szesnastego wieku luteranizm wziął górę w Gdańsku, odstąpił ówczesny proboszcz kościoła maryackiego dobrowolnie tę świątynię luteranom, widząc, że dalszy opór jest niemożliwy. Zastrzegł sobie jednak przy oddaniu kościoła, że nowi jego gospodarze uszanują dzieła sztuki w kościele pomieszczone i że ich ani nie zniszczą, ani nie usuną. Tej to okoliczności zawdzięczyć należy, że kościół nie opustoszał zupełnie, jak się to stało wszędzie tam, gdzie protestanci przemocą zabrali kościoły katolickie i tylko gołe ściany w nich pozostawili, jak np. w Holandyi.

W najwyższym stopniu razi pomnik Lutra, ustawiony w najnowszych czasach w prawej nawie kościoła. Wygląda to formalnie na umyślne sprofanowanie i zeszpecenie kościoła, zwłaszcza, że posąg Lutra jest wprost brzydki, a nadto z gipsu wykonany, co rażący tworzy kontrast do cennych marmurów, jakimi katolicy niegdyś swoją katedrę ozdobili.

W głównym ołtarzu jest piękny obraz składany, rzeźbiony w drzewie, znaną metodą norymberskich mistrzów szesnastego wieku, jednak co do wartości artystycznej nie dorównuje głównemu ołtarzowi Wita Stwosza w maryackim kościele krakowskim.

W kaplicy św. Barbary znajduje się bogaty skarbiec starych paramentów katolickich, starannie przechowywanych, niestety cenionych tylko jako twory kunsztu hafciarskiego wieków minionych.

Od podłogi aż do stropu prawie sięga olbrzymi zegar, arcydzieło sztuki zegarmistrzowskiej. Dziś ten olbrzym nie funkcyonuje, bo się popsuł, a nie ma nikogo, ktoby ten skomplikowany mechanizm mógł zrozumieć i znowu w ruch wprowadzić. Podanie powiada, że mistrza, który ten zegar sporządził, oślepiono, aby nie zrobił podobnego dla innego miasta; mistrz z zemsty zakradł się do kościoła i sam zniszczył swoje dzieło. Pomijam rzeczy mniej ważne, a wspomnę tylko o sławnym rzeźbionym w drzewie krucyfiksie, umieszczonym w jednej z kaplic prawej nawy bocznej.

Postać rozpiętego na krzyżu Chrystusa świadczy, że artysta, Gdańszczanin, posiadał znakomite wiadomości anatomiczne. To też wiąże się z tym krucyfiksem ciekawe podanie ludowe, w które lud święcie wierzy.

Powiadają mianowicie, że artysta, chcąc mękę człowieka umierającego na krzyżu w sposób realny przedstawić, popełnił akt niesłychanego okrucieństwa. Zażądał bowiem od ubogiego młodzieńca, który się w jego bogatej córce zakochał, żeby mu pozował do krucyfiksu i pod tym warunkiem przyrzekł mu rękę córki. Zakochany młodzieniec przystał na ten warunek, sądząc, że wedle umowy zostanie tylko sznurami do krzyża przywiązany. Nielitościwy zaś artysta, ubezwładniwszy młodzieńca, wbił mu gwoździe w rozpięte ręce i nogi i dał mu skonać na krzyżu, ażeby widzieć, jak wygląda człowiek umierający tą straszną śmiercią i odtworzyć wiernie skurcze ciała umęczonego.

Największym zaś skarbem kościoła maryackiego jest „Sąd ostateczny“ słynnego malarza niderlandzkiego Hansa Memlinga, znajdujący się w lewej nawie, w kaplicy św. Doroty. Arcyciekawą też jest historya tego obrazu, który stanowi chlubę i dumę każdego Gdańszczanina.

Obraz ten zamówili Medyceusze u sławnego malarza religijnego Memlinga w Brügge, reprezentanta szkoły flandryjskiej w XV wieku dla któregoś z kościołów florenckich. Statek an-

---

21)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Małgosia śpiesznie ściągnęła z niego ubranie, a spostrzegłszy miejsce, gdzie była zadana rana, parsknęła śmiechem.

Nie miała jednak czasu na szczegółowe badanie, gdy drzwi się otworzyły i do numeru wszedł doktor i pan Marek.

Doktor rozłożył pudełko z narzędziami chirurgicznemi na przyległym stoliku, a następnie zbliżywszy się do łoża rannego, odkrył kołdrę.

— Proszę mi pokazać swoją ranę.

Małgosia odstąpiła na stronę, ale niespodziewanie zobaczywszy Marka, nie mogła się powstrzymać, ażeby nie wydać okrzyku zdziwienia.

Marek obejrzał się i na jego twarzy odmalowało się również zadziwienie. Ale nic nie mówiąc, położył tylko palec na ustach i przybliżył się do doktora. Ten tymczasem opatrywał ranę; była zaledwie na dwa centymetry szeroka, ale głęboka — nóż przeszedł ciało powyżej zgięcia nogi. Nie było nic niebezpiecznego w samej ranie, która przechodząc miękkie części ciała, obfitością tylko krwi, jaką z siebie wydzielała, mogła stać się złą. Doktor nieznacznie uśmiechnął się.

— Szczególna rana — rzekł, obracając się do Marka.

Marek ruszył ramionami i rzekł:

— Cóż tak szczególnego?

— Zapewne to był pojedynek — a w takim razie wszystkie rany padają w piersi, ramiona, lub twarz, w każdym razie zawsze z przodu; tu zaś jest wypadek zupełnie przeciwny. Możnaby sądzić, że walczący upadł na ziemię, a nieszlachetny przeciwnik, korzystając z tego, utkwił weń szpadę. Widocznie źródła życia dopatrywał się w niewłaściwem miejscu.

— Mylisz się pan — odezwał się słabym głosem Hilderyng. — Ta rana nie jest otrzymana w pojedynku, po prostu upadłem nieszczęśliwie na wystający bretnal w fabryce, którą zwiedzałem i rozraniłem sobie ciało.

Doktor nieznacznie skinął głową, jakby potwierdzał słowa rannego.

— Nie moja rzecz badać przyczyny, ja mam tylko zapobiegać skutkom. Rana sama z siebie jest małoznacząca, jednakże jaki tydzień musisz pan pozostać w łóżku. Codziennie trzeba, żeby felczer opatrywał ją; maść i miksturę przepisałem. Gdyby pokazały się jakie symptomata gorsze, proszę mnie wezwać.

Kiedy doktor opuścił pokój, Małgosia, dotąd siedząca na uboczu, zbliżyła się do Marka i rzekła:

— Coście mu zrobili?

— Widzisz, że nic. Ale jakiż to szczęśliwy traf, że i ciebie tutaj spotykam, po kilku latach niewidzenia?

— Że ja tu jestem nic dziwnego; pozostaję w służbie u matki żony pana Hilderynga. Ale pan co tutaj porabiasz?

— Ja niespodziewanie spotkałem Rocha w znajomem towarzystwie Podochociliśmy się, zaczęły się przechwałki kto z nas silniejszy, próbowano się, a Roch chcąc dać dowody swojej zręczności i siły, za które dawniej, jak wiesz, tyle zbierał oklasków, wykonał ruch fałszywy. Przewrócił się, natrafił na jakieś żelazo i naszpikował się, jak na rożnie.

Kobieta nic nie odpowiedziała, tylko bacznie wpatrywała się w twarz mówiącego. On dostrzegł badawcze jej spojrzenie, wyrazy zaczęły mu się plątać — nie dokończył zaczętego zdania i raptem, jakby sobie coś przypomniał, wziął za kapelusz.

— Zdaje się, że chory usypia, rozmowa nasza może źle wpłynąć na jego zdrowie, wychodzę więc. Ty zapewne jeszcze tu pozostaniesz, ażeby zdać przywiązanej świekrze sprawozdanie o przebiegu choroby. Żegnam, ale tylko „do widzenia“ — i wyszedł.

Roch, który do tej pory miał oczy zamknięte, jakby był we śnie pogrążony, gdy tylko drzwi skrzypnęły za odchodzącym, podniósł powieki i skinąwszy na Małgosię, rzekł:

— Zamknij na klucz drzwi, musimy z sobą pogadać.

— Najpierwej powiedz mnie — mówiła Małgosia, spełniwszy dane sobie polecenie — skąd się wziął ten dryblas tutaj i dlaczego z nim odnowiłeś znajomość?

— Spotkałem się z nim niespodzianie. Był przytomny awanturze, odwiózł mnie nieproszony do hotelu. Nie mogłem go się pozbyć, bo on wie o mojej przeszłości.

— Cóż on wie z niej? — zawołała zaniepokojona kobieta, wlepiając swój wzrok w chorego. — Co on ci mówił?

— Wie, że pokazywałem sztuki łamane jako akrobata w budach publicznych; wie, żem się tu ożenił, że jestem teraz bogaty i zapewne będzie mnie chciał wyzyskiwać.

— I więcej nic?

— Nie przypuszczam. Wie tylko jeszcze o stosunku moim z tobą.

— I więcej nic?

— Tak myślę.

— To nie jest jeszcze tak źle, jak sądziłam; ale trzeba się od niego odczepić jak najprędzej. Jeżeli coś zażąda od ciebie, nie daj mu nic, bo jeżeli raz okażesz, że go się boisz, wyciśnie cię jak cytrynę. W tem co wie, nie wielka jego potęga, śmiejmy się z tego.

— Nie koniecznie... i te wiadomości mogą mnie zgubić w oczach żony.

— Dlatego więc, kiedy jutro przyjedzie i zastanie cię rannym, ma się rozumieć w pojedynku, i kiedy się dowie, że przez troskliwość o nią, nie chcąc jej niepokoić, taiłeś przed nią swój wypadek, będzie wzruszona, rozczulona. Korzystając z tego, opowiedz jej część swojego życia, jak przymuszony biedą, ty potomek starożytnego rodu, musiałeś zarabiać na kawałek chleba, pokazując sztuki ludowi. To ją usposobi do czułości, a powinieneś też nadmienić, iż wówczas prowadziłeś życie dosyć nieporządne, że miałeś towarzyszki, przyjaciółki i t. p. Rozumie się tylko dlatego, aby zagłuszyć nieszczęście. Jeżeli więc dojdzie do niej denuncyacya, a spodziewam się, że tak będzie, jak tylko pokażesz figę Markowi, ona już będzie przygotowana i jeszcze więcej podziwiać będzie twój charakter i czcić cię będzie jak bohatera; ja o godzinie 5-tej rano, jak mi kazała moja pani, będę już na dworcu, a kiedy tylko przybyłą twoją żonę umieszczę w dorożce, powiem od niechcenia, że jesteś mocno chory od dawnego już czasu i wątpię, czy w takim razie każe się wieźć do mieszkania matki; spodziewaj się więc, że około 6-tej będziesz nas tu miał u siebie.

— Dobrze, wszystko akceptuję. Daj mi na chwilę spocząć, bo jestem mocno, bardzo mocno osłabiony.

Małgosia nie trudziła go więcej swoją rozmową. Spojrzała na zegar, wskazywał trzecią godzinę. Miała jeszcze dwie godziny wolnego czasu. Zadzwoniła, a kiedy wszedł numerowy, zadysponowała, żeby jej dano znać, gdy omnibus hotelowy odchodzić będzie na dworzec, gdyż pojedzie nim po mającą przybyć żonę pana Hilderynga. Wydawszy tę dyspozycyę, przyciemniła lampę i wygodnie rozłożywszy się do snu na kanapie, wkrótce lekkiem chrapaniem dała znać, że ciało jej, jak i duch, zostają w spoczynku.

Ranny tymczasem popadł w lekką gorączkę i dziwne widma przedstawiały się jego chorej wyobraźni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gielski wiózł ten skarb w r. 1473 do Florencyi przez morze północne. Wówczas była właśnie Anglia w zatargach ze związkiem hanzeatyckim, a okręty nieprzyjacielskie napadały na siebie często na otwartem morzu i konfiskowały zdobyty przemocą ładunek. Owóż dzielny admirał floty kupieckiej gdańskiej Paweł Beneke zdobył ów okręt angielski i zagrabił słynny obraz Memlinga, który pod flagą angielską miał być do Florencyi dostawiony.

Sachalin.

Z telegramów wiadomo, że Sachalin, wyspę skazańców, wciągnięto w obszar, objęty wojną rosyjsko-japońską. Katorżników tamtejszych, zbrodniarzy najgorszego gatunku, uwolniono pod warunkiem, że utworzą oddział wojenny, broniący wyspy od japońskiego najazdu. Komendantem tego oddziału zamianowano niejakiego Lamberga, byłego pułkownika sztabu jeneralnego, człowieka, którego parę lat temu skazano na dożywotnią katorgę (galery) za okrutne zamordowanie żony. Ponieważ Sachalin stanie się niebawem widownią wojny, przeto uważamy za właściwe zaznajomić z nim Czytelników.

Wyspa Sachalin ma długości wiorst 900, a szerokości od 25 do 125. Wyspa do tego stopnia była mało znaną, że jeszcze w 1805 r. uchodziła za — półwysep. Zaludniają ją Gilacy i Ajnowie, a Rosyanie poczęli osiedlać się na niej dopiero w 1853 r. Jednocześnie osiadali Japończycy na południowych wybrzeżach, ale w 1875 r. stanął między Rosyą a Japonią układ, mocą którego i południowa część Sachalinu przeszła pod wyłączne panowanie Rosyi w zamian za ustąpienie Japonii południowych wysp Kurylskich. W 1884 r. rozdzielono Sachalin na trzy administracyjne okręgi.

Klimat wyspy niezmiernie surowy. Wieczne lody czynią północną jej część wręcz niemożliwą dla życia ludzkiego. Po morzu Ochockiem nawet w czerwcu pływają góry lodowe; średnia temperatura głównego miasta Aleksandrowska wynosi w styczniu — 21° R., a w lipcu zaledwie + 16°; latem deszcze nieustane, a ulewne. Utarło się określenie, że na Sachalinie nie istnieje wogóle żaden klimat, istnieje tylko słota.

Ale przyrodzone bogactwo wyspy niemałe. Na północy są duże jeziora nafty, co prawda, niemal niedostępne. Na wybrzeżach — bursztyn. W górach obfite pokłady marmuru, rudy żelaznej i podobno — złota. Obfite kopalnie węgla już są eksploatowane. W lasach: sobole, lisy, niedźwiedzie, wydry, gronostaje w wielkiej ilości. Ale główne bogactwo Sachalina stanowią ryby. One tworzą główny pokarm ludności wyspy, nawet niedźwiedzie łowią je łapami po brzegach morza i spożywają w wielkiej ilości. Peryodycznie zjawiają się u sachalińskich wybrzeży śledzie w nieprzejrzanych ilościach, podpływają też ławy ryb, zwanych „keta“. Cała ludność Sachalina wyprawia wówczas łowy, ale spożytkować rybnego bogactwa nie umie. Przemysł rybny spoczywa w rękach Japończyków, mieszkających w południowych osadach; oni to wysyłają do Japonii ogromne transporty śledzi, z których wyrabia się znakomity nawóz sztuczny, bardzo w Japonii poszukiwany.

Łatwo sobie wyobrazić, jakim wysiłkiem pracy ludzkiej doprowadzono do jakiego takiego kulturalnego stanu okolice głównych dzisiejszych osad sachalińskich. Samo karczowanie lasów, osuszanie moczarów, tworzenie pól i pastwisk, bicie dróg — pochłonęło pracę tysięcy „katorżników“. Dziś „stolicę“ Sachalina stanowi osada Aleksandrowsk, założona w 1881 r. Jest to miasteczko czyste i porządne, całe zbudowane z drzewa, mające szerokie ulice z chodnikami, wykładanemi dylami. W Aleksandrowsku jest też kościół katolicki i meczet; jest nawet nieduże muzeum; ale liczba mieszkańców nie przenosi 4000. W innych osadach, w Duz, w Korsakowsku, w Rykowsku znacznie mniej ludności stałej.

Spis, dokonany w 1867 r. wykazał na Sachalinie ludności ogółem 23.113 osób, z których ogromna większość, bo 20.472 mężczyzn. Zesłani stanowią 48% ludności wyspy i dzielą się na kategorye, a mianowicie: pierwszą kategoryę stanowią skazani na ciężkie roboty („katorga“) — tych w 1897 r. liczono 4210 mężczyzn i 759 kobiet; drugą skazani na osiedlenie—tych było 6055 mężczyzn i 879 kobiet; trzecią wreszcie kategoryę stanowią ci, którzy, odbywszy 10 lat ciężkich robót, otrzymują prawo być osadnikami, t. j. utworzyć kolonię na gruntach państwowych, otrzymawszy od rządu pewne subsydyum w naturze (drzewo, żelaziwo, szkło itd) — tych było w 1897 r. 1273 mężczyzn i 293 kobiety. Ci z ustaniem katorgii noszą nazwę „ssylno-posieleńcy“ (co znaczy zesłani na osiedlenie się), a przetrwawszy lat 10 na kolonii, otrzymują prawo zostać swobodnymi włościanami. Włościanin taki (eks katorżnik) ma prawo albo zamieszkać gdzie mu się podoba na Sachalinie, albo Sachalin opuścić i osiąść gdzie zechce w obrębie całej Syberyi z wyjątkiem trzech okręgów: akmolińskiego, semipałatyńskiego i semireczeńskiego. Niema prawie wypadku, aby taki, „wyzwolony“ nareszcie katorżnik pozostał na Sachalinie. Porzuca kolonię, którą sam stworzył i w której 10 lat ciężko przepracował — i wynosi się co rychlej w najmarniejszy zakątek Syberyi: tak mu obrzydła wyspa skalista, pustynna, owiana dymami wiecznie palących się lasów, przywalona lodami, roziskrzonemi niegasnącą prawie nigdy zorzą północną.

Drugą połowę ludności sachalińskiej, t. j. 10—13 tysięcy, stanowią Gilacy i Ajnowie, oraz rodziny zesłańców, które dobrowolnie pociągnęły za nimi na Sachalin, wreszcie żołnierze, policyanci, strażnicy i urzędnicy administracyi więziennej.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 13 sierpnia. (Biuro Reutera). Marszałek Oyama donosi, że wielkie masy rosyjskiej kawaleryi pojawiły się koło miejscowości Puegtaitie, na wschód od Jantai. Wzdłuż linii kolejowej między Jantai a Mukdenem stoi rosyjska piechota i artylerya. Oyama dodaje, że Rosyanie prawdopodobnie przedsiębiorą tylko akcyę rekognoscyjną.

Londyn 13 września. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza doniesienie z Tokio, że według nadeszłych od armii japońskiej w Mandżuryi wiadomości, w Laojanie znaleziono dwa gatunki kul dum-dum, podobne do nabojów, używanych do rosyjskich karabinów. U wielu żołnierzy japońskich stwierdzono rany, co do których jest podejrzenie, że pochodzą od kul, zwanych dum-dum.

Londyn 13 września. Do *Daily Telegraph* donoszą z głównej kwatery japońskiej, że Japończycy okazują wielką nieufność do cudzoziemców, tak do attachés wojskowych, jakoteż do korespondentów. Ci ostatni muszą być oddaleni o 9 kilometrów od pola bitwy. Pismo to przestrzega Japończyków przed tą nieufnością, jeśli nie chcą utracić sympatyi zachodu.

Londyn 13 września. *Standard* donosi, że prawdopodobnie z początkiem przyszłego miesiąca Japonia wyda nową pożyczkę wojenną w wysokości 80 milionów yenów. Warunki dotąd nie są ustalone.

* * *

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 13 września. Korespondent *Birż. Wiedom.* telegrafuje z Tielinu: Mniemano, że Japończycy obecnie powoli posuwają się naprzód, tymczasem okazuje się, że maszerują oni w bardzo szybkiem tempie, przyczem doskonale umieją maskować swe ruchy. Posiłki, które otrzymała armia rosyjska, niewiele zmieniły sytuacyę wobec tego, że także Japończycy otrzymują z Niuczwanu wzmocnienia. Kuroki zagraża odcięciem jednego skrzydła armii rosyjskiej. W ten sposób inicyatywa do posuwania się naprzód pozostaje zawsze jeszcze w rękach Japończyków.

Kolonia 13 września. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że odkryto w Porcie Artura magazyn broni i prochu, który Chińczycy tam założyli, zanim im tę twierdzę im zabrano. W magazynie tym podobno znaleziono 60—100 tysięcy granatów, kilkaset starych dział Kruppa, jeszcze możliwych do użycia, znaczne ilości dobrego jeszcze prochu, wiele karabinów i naboi.

Petersburg 13 września. (Urzędownie). Jenerał Sacharow telegrafował onegdaj do sztabu jeneralnego: Na północ od odnogi kolejowej, wiodącej do kopalni Jantaj, nie ma wojsk japońskich. Liczne natomiast oddziały japońskie znajdują się na północ od Laojanu.

Kupantse (stacya kolei chińskiej) 13 września. Biuro Reutera donosi: Japończycy są podobno mocno rozczarowani, że nie udał im się plan stoczenia decydującej bitwy pod Laojanem i zniszczenia tam armii rosyjskiej. Marszałek Oyama przeniósł swą główną kwaterę do Laojanu. Na północ idą transporty japońskie. Wkrótce — jak sądzą — stoczona będzie rozstrzygająca bitwa na północ od Mukdenu.

* * *

Waszyngton 13 września. Admirał amerykańskiej eskadry oceanu Spokojnego otrzymał rozkaz śledzenia ruchów i planów rosyjskiego okrętu „Lena“.

San Francisco 13 września. Przybył tu rosyjski okręt transportowy „Lena“. Zawinięcie tego statku do tutejszego portu łączą ze sprawą wysyłania stąd ładunków do portów japońskich. Admirał amerykańskiej eskadry oceanu Spokojnego zawiadomił natychmiast rząd waszyngtoński o przybyciu „Leny“ i otrzymał rozkaz, aby z całą eskadrą zatrzymał się aż do odpłynięcia „Leny“ z portu San Francisco.

* * *

Z angielskich wiadomości okazuje się, że w bitwie pod Laojanem popłoch, jaki wśród armii rosyjskiej powstał w chwili jej cofania się, wywołała ta część tej armii, która wcale nie brała udziału w bitwie, lecz pozostawała w samym Laojanie. Oficerowie tych oddziałów wojska rosyjskiego bawili się w najlepsze w kawiarniach laojańskich aż do chwili, gdy granaty japońskie poczęły padać na miasto, a następnie rzucili się co tchu do ucieczki i oczywiście wytworzyli panikę wśród żołnierzy i ludności cywilnej, tak, iż oni to zawinili, że straty Rosyan podczas odwrotu były tak ciężkie.

Donoszą, że w walkach pod Laojanem poległ jenerał Miszczenko. Ogólne straty Rosyan w tych walkach oblicza marszałek Oyama na 25.000 ludzi; jak wiadomo straty japońskie według jego relacyi wynosiły przeszło 17.000 ludzi.

Telegramy, jakie nadchodzą z Japonii via Londyn, każą się spodziewać, że w tych dniach znowu przyjdzie do wielkiej bitwy i to pod Mukdenem. Kuroki znajduje się już na wschód od tego miasta.

Inne doniesienia londyńskich dzienników podają wiadomość dość nieprawdopodobną, że Kuropatkin otrzymał od cara rozkaz, aby zaprzestał cofania się i starał się wyprzeć napowrót Japończyków z Laojanu.

* * *

Jak berneńskie biuro międzynarodowe dowiaduje się z „dobrego źródła“, w kilku ministerstwach zagranicznych podjęto ponownie kroki celem przekonania się, o ile akcya pośrednicząca w wojnie rosyjsko-japońskiej mogłaby obecnie liczyć na powodzenie.

Nordd. Allg. Ztg. pisze z powodu tych pogłosek, że według zdania Niemiec, pośrednictwo mogłoby tylko wówczas nastąpić, gdyby obie strony wojujące wyraźnie go sobie życzyły. W innych okolicznościach, pośrednictwo nie miałoby powodzenia. Wypadki w Azyi wschodniej są, jak się zdaje, jeszcze dalekie od stadyum, w którem akcya pośrednicząca chociażby tylko teoretycznie mogła być omawiana.

* * *

W niedzielę w południe rosyjska flota baltycka odpłynęła rzeczywiście do Azyi wschodniej. Jeszcze w sobotę krążyły pogłoski, że odjazd tej floty znów odroczono, a kilka dzienników niemieckich i angielskich doniosło, że przyczyną tego odroczenia było ponowne rozmyślne uszkodzenie pancernika „Mikołaj I“ przez niewyśledzonych sprawców.

Rosyjska flota płynie do Azyi wschodniej drogą przez Suez, która ma długości 14.000 mil morskich.

* * *

Biuro Reutera otrzymało od swego korespondenta z głównej rosyjskiej kwatery następujące szczegóły walk pod Laojanem: Dnia 31 sierpnia ogień rosyjski był niesłychanie gwałtowny, jednakże nie bardzo skuteczny, ponieważ strzelano przeważnie nie mierząc. Podczas kilkakrotnych rozpaczliwych ataków Rosyanie zmuszali płazowaniem szabel do ruszenia naprzód żołnierzy, którzy odmawiali już posłuszeństwa. Koło jednego fortu pokryta była cała przestrzeń na 1000 stóp od fortu trupami, leżącymi jeden obok drugiego.

Dnia 1 września rano rozkazano wszystkim niebiorącym udziału w walce opuścić Laojan. Zagraniczni kupcy sprzedawali swe towary na ulicy, lub z ogromnym pośpiechem usiłowali ładować je do wagonów kolejowych. Wtem pękł granat japoński i wszyscy w popłochu uciekli ze stacyi kolejowej. Zagraniczni *attachés* wojskowi odjechali na północ, za rzekę Taitsy.

W 15 minut po pęknięciu pierwszego granatu w dzielnicy, zamieszkałej przez cudzoziemców, zostało wojsko pośpiesznymi pociągami odesłane także za rzekę Taitsy. Osoby, które siedziały przy śniadaniu w restauracyach, uciekały na łeb na szyję. Oficerowie nawet i żołnierze uciekali. Powstało ogólne zamieszanie. Wszyscy szukali schronienia za północnym wałem miasta. Chińczycy zaczęli rabować, lecz schwytano ich i wymierzono doraźną sprawiedliwość. Tymczasem groble obronne na zachodzie i południu miasta wypełniły nowe oddziały żołnierzy rosyjskich, idące z południa, gdy *gros* armii już cofnęło się za rzekę. Można już było teraz dostrzedz wojsko japońskie, które z entuzyazmem, z nieustraszoną odwagą atakowało mimo dziesiątkowania przez szrapnele rosyjskie. Przez pagórki na południe, gdzie Rosyanie ustawili swe działa, przeszli Japończycy z brawurą. Jeden batalion ich stracił wszystkich oficerów, a komendę objął podoficer.

Dnia 2 września o godzinie 8 rano odjechał za rzekę pociąg Kuropatkina i przebył aż dwie trzecie części drogi do Jantai. Na 5 mil od tego miejsca zaczęła się nad ranem walka. Nieprzyjaciel zasypał gradem pocisków kolej. Rosyanie stracili jeden pagórek, poczem znów go odzyskali. Pagórek ten przechodził potem kilkakrotnie naprzemian w ręce Japończyków i Rosyan. Kuropatkin osobiście zachęcał wojsko. Cel walki: umożliwienie odwrotu armii z Laojanu — Rosyanie osiągnęli.

Kuroki wprawdzie jeszcze nie dokonał wyznaczonego sobie zadania, lecz Japończycy już bezsprzecznie zwyciężyli. Po silnym ogniu, który utrzymywali w nocy z 2 na 3 września, otwarto dnia 3 nad ranem ponownie silniejszy jeszcze ogień działowy. Po popołudniu tego dnia wszystkie drewniane budynki i mosty koło Laojanu i w nim płonęły, zapalone ogniem japońskim. 220 Chińczyków było rannych. Z nadejściem nocy wszystkie rosyjskie straże ściągnięto i zniszczono mosty. Japończycy weszli do miasta rano dnia 4. Ja sam dostałem się do niewoli. Rosyjskie siły wojenne były równe japońskim i wynosiły około 180.000 ludzi. Japończycy mieli lepszą artyleryę i lepiej celowali, dlatego straty Rosyan są większe.

Tyle Biuro Reutera; wedle innych źródeł, walki pod Laojanem przyniosły zarówno Rosyanom, jak Japończykom niejeden czyn bohaterski. Po stronie japońskiej wyróżniają zdobycie góry Szanszan, na południowy zachód od Laojanu. Atak na tę miejscowość należy, zdaniem wojskowych, do czynów, jakich nie wiele było w historyi wojennej. Góra Szanszan wznosi się na 900 stóp, tuż przy kolei, która prowadzi przez Anszanczan do Laojanu. Od siedmiu miesięcy zakładali tam Rosyanie fortyfikacye, to też po całodziennej walce, która była jednym nieprzerwanym szturmem japońskim, nie udało się Japończykom wyprzeć Rosyan z pozycyj.

Było to we środę 31 z. m. o godzinie 10 wieczorem. Ogień z obu stron przerwano i Rosyanie sądzili, że walka ustała na całą noc. Tymczasem marszałek Oyama wydał rozkaz ponownego ataku i zdobycia pozycyj rosyjskich, które mogły były przeszkodzić zamierzonym ruchom armii jenerała Oku. Natychmiast, po całodniowej walce, podjęto atak o godzinie w pół do 11-tej wieczorem; półtorej godziny, wojska, zmęczone śmiertelnie, prowadziły szturm, ponowiły go z brzaskiem dnia we czwartek i nakoniec zwyciężyły. Japończycy zapanowali nad łańcuchem wzgórz, otaczających Laojan od południa i wschodu.

W przytoczonem wyżej sprawozdaniu korespondenta Biura Reutera powiedziano, że o 5 mil (angielskich) od Jantaju, już na północ od rzeki Taitsy, jeden pagórek kilka razy przechodził z rąk rosyjskich do japońskich. Korespondent petersburskiej *Rusi* tak o tem pisze:

„Laojan był wspaniale obwarowany i od samego początku kampanii obrany za punkt skoncentrowania armii rosyjskiej. Rosyanie mieli dużo czasu, więc też starannie i umiejętnie przygotowali się do bitwy. Do dnia 31 sierpnia Japończycy doznawali ustawicznego niepowodzenia. W tym dniu nastąpiła przeprawa Kurokiego na północny brzeg rzeki Taitsy. Kuropatkin czekał tylko na to, aby zniszczyć Kurokiego, oddzielonego rzeką od swoich. Pozostawiwszy przeto jenerała Zarubajewa na południowym brzegu w Laojanie, w nocy przeszedł z trzema korpusami na prawy brzeg. Aby uzyskać pozycye dla obrony, Kuroki zajął wzgórza Synkwantuńskie, odparłszy dwukrotnie wściekłym atakiem nocnym korpus Bilderlinga. Podczas dnia Kuropatkin po raz trzeci zawładnął pozycyami Synkwantuńskiemi i zanocował na nich. Kuroki zrozumiał, że jeśli będzie czekał do rana, to Kuropatkin, ściągnąwszy o świcie wojsko z Mukdenu, zniszczy go. Natchnął więc wyczerpanych żołnierzy nową energią i na znużonych, a dzięki powodzeniu zbyt pewnych siebie Rosyan napadł niespodziewanie, zajął wzgórza Synkwantuńskie i odepchnął nawet osłaniający lewe skrzydło rosyjskie korpus Stackelberga, który poniósł przytem ogromne straty. Przez ten czas Kurokiemu nadeszły posiłki, a Kuropatkinowi nie starczyło wojska, aby znów owładnąć pozycyami Synkwantuńskiemi i pozostało jedyne możliwe postanowienie: cofać się ku północy — do Mukdenu“.

Mały feljeton.

Pieniądze a ziemia.

Ks. Józef Czartoryski, stolnik wielki litewski, († 1810), ostatni męzki potomek z linii koreckiej swojego domu, choć się po francusku przebrał, serce miał polskie gorące, o lud wiejski dbał bardzo i o podniesienie kraju przez rządne gospodarstwo i przemysł. On to założył w Korcu, na Wołyniu, sławną niegdyś fabrykę porcelany pod kierownictwem sprowadzonego z zagranicy Mezera, i rzadkim w rozpitym kraju był przykładem, bo choć drugich częstował, sam nigdy wina żadnego nie pijał. O ks. stolniku dochowała się następująca anegdota, nie pozbawiona głębszej myśli.

W miasteczku Korcu, rezydencyi księcia, żył kupiec Weinstock, który się zbogacił na handlu drzewnym i wystawił jedną z piętrowych kamienic, otaczających rynek. A że to był człowiek zamożny, prosił raz ks. stolnika najuniżeniej, aby dom jego na chwilę zaszczycił swą bytnością w czasie kilkudniowych hucznych uroczystości weselnych jego starszej córki. Książę, choć magnat, który 150.000 dukatów z własnej kieszeni zwrócił, gdy mu wyrzucano, że jako polski poseł w Berlinie kupił za tę sumę lichej broni, na której go Prusacy oszukali, kochał się w prostocie i skromności. Przyszedł tedy, zwyczajem swoim, pieszo na żydowskie wesele, pochwalił dom, całe zabudowanie, pozwolił przedstawić sobie młodą parę i całą rodzinę Weinstocka i na końcu, zaproszony przez uradowanego gospodarza, zgodził się odpocząć chwilkę w bocznym pokoju, wychodzącym na piękny sad fruktowy. Weinstock w przystępie radości i dumy, przymknąwszy szczelnie drzwi wchodowe, podniósł tajemniczo wieko od zamczystego kufra, pokazując księciu pieniądze, nagromadzone przez siebie w handlu drzewnym, co przypisywał jedynie łaskawej opiece księcia pana. Książę stolnik bardzo mu to pochwalił, z lekka dopytywał się o wysokość sumy, zawartej w kufrze, lecz gdy Weinstock, zwyczajem żydowskim, dawał wymijające odpowiedzi, objawił życzenie wyjścia na świeże powietrze do sadu. Żyd oczywiście pośpieszył spełnić wolę księcia, lecz ten niespodziewanie kazał wszystkich usunąć, a Weinstockowi przynieść żelazny rydel i motykę i we wskazanem miejscu na uboczu kopać głęboką jamę. Żyd kopał zawzięcie; gdy się dokopał na łokieć, stanął zmęczony, ale książę zachęcał go do dalszej pracy, sam mu nawet pomagał. Weinstock kopał zatem dalej na wysokość człowieka, myśląc zawsze, że się dokopie skarbu ukrytego w ziemi. W końcu, gdy mu sił zabrakło, odezwał się do niego książę z ta filantropijną maksymą:

„Widzisz, mój Weinstock, w twym zamczystym kufrze, jakąby on sumę w sobie mieścił, choć mi jej wysokości wyjawić nie chciałeś, zawsze do dna dobrać się można. Ziemia zaś, to mój zamczysty kufer; choćbyś w niej jaknajgłębiej kopał, nigdy do dna się nie dostaniesz“. (Karwicki, opowiadania historyczne z dziejów okolicy Słuczy).

Morał jasny: ziemia to podstawa bytu narodu. Trzymać jej nam się należy unguibus et rostro, wedle pięknego hasła I. J. Kraszewskiego. Bez ziemi staniemy się takim narodem, jak druciarze, wędrujący po świecie z łapkami na myszy.

Z izby sądowej.

Lwów, 13 września.

(Morderstwo na tle miłosnem).

Wczoraj rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych druga rozprawa przeciw Stefanowi Jachnickiemu, oskarżonemu o morderstwo. Pierwsza rozprawa odbyła się we Lwowie w kwietniu b. r. i wówczas sędziowe przysięgli wydali werdykt uniewinniający; jednakowoż najwyższy trybunał, na skutek zażalenia prokuratoryi, zniósł wyrok i rozpisał ponowną rozprawę.

Stefan Jachnicki jest to 22-letni, dorodny parobek ze wsi Lubienia Wielkiego. Zatarg, jaki miał on z drugim parobkiem Hryńkiem Wojtaszkiem, jest charakterystyczny. Obaj kochali się oni w 17-letniej Zofii Gereniównej. Otóż zarówno Wojtaszek jak Gereniówna mieszkali w tej części wsi, która nazywa się Górówszczyzną, zaś Jachnicki mieszkał w drugiej części wsi, a w Górówszczyznie uważano go za intruza. Gdy więc Zosia Gereniówna wybrała Jachnickiego, nietylko Wojtaszek, ale i kilku innych parobków szukało zaczepki z Jachnickim i dnia 6 lutego b. r. przyszło do dość ostrej bójki. Jachnicki wówczas postanowił się zemścić na Wojtaszku i nazajutrz skrył się za węgłem chaty, w której był właśnie Wojtaszek na jakiemś weselu. W chwili gdy Wojtaszek wyszedł z chaty, rzucił się na niego Jachnicki i jednem uderzeniem motyką położył go na miejscu trupem. Potem uciekł i nawet zapytywał we wsi, na kogo mają podejrzenie. Nie udało mu się jednak odwrócić od siebie podejrzenia i niebawem go aresztowano.

Jak podczas pierwszej rozprawy, tak i teraz podsądny stanowczo wypiera się winy.

Z pośród szczegółów wczorajszej rozprawy zanotować wypada to, że jeden z sędziów przysięgłych, p. Konstanty Pańkowski, zażądał, aby przewodniczący, którym jest prezydent Przyłuski, odczytał pouczenie dla ławy przysięgłych nietylko po polsku, ale i po rusku. Przewodniczący odmówił temu żądaniu z powodu, że Pańkowski wykazany jest jako władający obydwoma językami krajowymi. Gdy wobec tego p. Pańkowski nie chciał złożyć przysięgi, skazał go trybunał na 50 kor. grzywny, a w miejsce jego powołał jednego z zastępców.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś.

* * *

Rzeszów, 12 września.

(Handlarze banknotów).

W sprawie oszukańczej szajki handlarzy banknotów, o której sprytnych oszustwach pisaliśmy przed kilkoma dniami z okazyi rozpoczęcia przeciwko nim rozprawy przed ławą przysięgłych w Rzeszowie, zapadł wyrok wczoraj późną nocą. Przed udaniem się przysięgłych na naradę, wybuchła między prokuratorem a obrońcami polemika, która zeszła na tory bardzo niewłaściwe i skończyła się tem, że trybunał skazał jednego z obrońców na grzywnę 50 koron. Sędziom przysięgłym zadano 49 pytań. Na podstawie ich werdyktu skazał trybunał na ciężkie więzienie: Mojżesza Gurfeina na trzy lata, Józefa Gurfeina na trzy i pół roku, Reicha i Rubinsteina na dwa i pół roku i Pumrowskiego na półtora roku. Skazani wyroku nie przyjęli i wnieśli zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 13 września.

Śledztwo dyscyplinarne. Dzienniki ruskie *Hałyczanin* i *Diło* doniosły, że dnia 20 sierpnia przyszło do zajścia między starostą w Mościskach p. Pietruskim a Michałem Lutczynem, dyakiem ze Sokoli, którego starosta miał zelżyć obraźliwemi słowami. Następstwem tego zajścia była rozprawa sądowa, wywołana skargą Michała Lutczyna. — Dowiadujemy się, że sprawa ta przed kilkoma dniami była rozpatrywana przez komisyę dyscyplinarną Namiestnictwa, która uchwaliła wytoczyć śledztwo przeciw staroście Pietruskiemu.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Cesarz nadał prywatnemu docentowi drowi Wincentemu Łepkowskiemu tytuł nadzwyczajnego profesora dentystyki na uniwersytecie w Krakowie.

Złożenie mandatu. Poseł na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu jasielskiego, xiądz Karol Krementowski, w piśmie, wystosowanem do Marszałka krajowego, złożył swój mandat poselski, podając jako powód zły stan zdrowia i niemożność wskutek tego brania udziału w pracach Sejmu.

Marszałek zawiadomił o tem bezzwłocznie Namiestnika, prosząc go o rychłe rozpisanie uzupełniającego wyboru posła z powiatu jasielskiego.

Agitacya przeciw paralelkom szląskim. W Bruntalu (Freudental) na Szląsku, odbyło się w niedzielę zgromadzenie niemieckie dla zaprotestowania przeciw założeniu czeskich paralelek w seminaryum opawskiem. Zgromadzenie przychyliło się do uchwały tamtejszej rady miejskiej, by — o ile ustawa do tego zmusza — zaprzestać wykonywać poruczony zakres działania.

Zmiana własności. Dobra Błażowę, Piątkowę, Kąkolówkę, Futomę i Białkę, jeden z najpiękniejszych majątków w powiecie rzeszowskim, nabył na własność od p. Zdzisława Skrzyńskiego p. Stanisław Nowak z Zahutynia za cenę 1,200.000 K.

Ruch przedwyborczy. Dzień wyborów uzupełniających do Sejmu, oznaczony na najbliższy czwartek, bardzo już jest bliski; agitacya odbywa się tylko w konwentyklach wszechpolskich i — w szynkach; roznamiętnienia żadnego. W grę wchodzą w tej chwili już dwie tylko kandydatury: kandydatura dra Jana Dylewskiego, wiceprezydenta wyższego sądu krajowego, i kandydatura pana Głąbińskiego. Nie można mówić o „podzieleniu się“ opinii, gdyż po stronie kandydatury dra Dylewskiego stoi cały ogół rozważnych obywateli miasta i cała prasa, a to do takiego stopnia, że nawet najradykalniejsze jej organy przemawiają za jego kandydaturą — po drugiej stronie stoją tylko konwentykle wszechpolskie i partya magistracka, a ta jest potężna.

Socyaliści odbyli wczoraj w sali „Ogniwa“ zgromadzenie, na którem uchwalili usunąć się od głosowania przy wyborach. Kandydaturę p. Głąbińskiego poddano tam bardzo ostrej krytyce i uchwalono protest przeciw postępowaniu pewnej grupy ludzi, którym zarzucano, że agitując za p. Głąbińskim, mają jakieś osobiste względy na oku.

W sali Towarzystwa pedagogicznego odbył wczoraj p. Głąbiński drugie zgromadzenie przedwyborcze, na które zaprosił nauczycieli. Z 500 lwowskich nauczycieli przybyło około 100. Efekt zgromadzenia, zdaje się, nie był korzystny dla kandydata, gdyż przypomniano mu tam nieprzychylne jego stanowisko dla nauczycielstwa, oraz słowa jego powiedziane w Radzie miejskiej, że „nauczycielstwo nie dorosło do swego zadania“. Pożądanej dla kandydata „jednomyślnej uchwały“ popierania jego wyboru nie powzięto.

Kuryer Lwowski w dzisiejszym namiętnie napisanym artykule wstępnym przedstawia wymownie, że poparcie, które zyskała kandydatura pana Głąbińskiego, jest tylko „geszefciarskiem“ obliczeniem pewnej kliki, traktującej politykę pod kątem interesu i zarobku.

O jakiemś trzeciem, zupełnie już nieudałem zgromadzeniu przedwyborczem pana Głąbińskiego, tak pisze *Dziennik Polski*:

„Na wczoraj wieczór, zaprosił prof. Głąbiński do lokalu jednego z towarzystw urzędniczych wszystkich prezesów lwowskich urzędniczych stowarzyszeń. Przybyło ich pięciu i tych prosił prof. Głąbiński o popieranie jego kandydatury i zwołanie na dziś ogólnego zgromadzenia urzędników wszystkich kategoryi do sali Towarzystwa pedagogicznego. Co do popierania jego kandydatury, prezesi nie złożyli kandydatowi żadnego oświadczenia, a natomiast odmówili mu zwołania ogólnego zgromadzenia urzędników, twierdząc, że może to uczynić sam kandydat na własną rękę. Na tem, zgromadzenie liczące wraz z kandydatem sześciu uczestników, rozeszło się“.

Tak tedy ogół wyborców traktuje kandydaturę p. Głąbińskiego bardzo ozięble. Natomiast dr. Jan Dylewski, chociaż wcale nie agituje za sobą, nie zwołuje żadnych zgromadzeń i nikogo nie prosi, aby przemawiał za nim, zyskuje jednak coraz więcej zwolenników. Sama jego prawość, rozum, doświadczenie, szlachetna przeszłość jako sędziego, przemawiają każdemu do umysłu i serca. „To zaprawdę idealny typ urzędnika-obywatela!“ — woła o nim jedno z pism lwowskich. Rzeczywiście: idealny. Szkoda jednak, że nie ma za nim żadnej agitacyi, żadnego nawet plakatu. A wiadomo przecież, że tylko bębny robią opinię — te bębny, które same nie mają żadnej opinii.

Izba handlowa odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie po feryach letnich. Przewodniczył wiceprezydent p. Schayer, gdyż p. Piepes-Poratyński, prezydent Izby, jest chory. Oprócz licznych spraw bieżących omawiano z kwestyi ważniejszych sprawę handlu napojami wyskokowymi w zamkniętych naczyniach poniżej 5 litrów pojemności. Rząd wygotował w tej sprawie projekt nowego rozporządzenia, wedle którego handel ten wymaga osobnej koncesyi. Po szczegółowej dyskusyi zgodzono się na projekt rządowy, z tem jednak zastrzeżeniem, że drobni kupcy, którzy w dniu 1 lipca br. byli już uprawnieni do handlu napojami spirytusowymi w zamkniętych naczyniach nie potrzebują nowej koncesyi. Motywowano to tem, że inaczej całe rozporządzenie byłoby skierowane nietyle przeciw pijaństwu, ile przeciw drobnym kupcom, a forytowałoby z ich szkodą właścicieli i dzierżawców propinacyi.

Posagi w kwocie 475 K. z fundacyi śp. Józefa Malinowskiego, utworzonej dla biednych dziewcząt służebnych, ku uczczeniu pamięci pobytu Cesarza we Lwowie w roku 1880, wylosowały 25-letnia Joanna Polańska i 23-letnia Parascewa Kowalczukówna.

Ziemniaki zakwitły! Z Tymbarku w pow. limanowskim donoszą, że tam po deszczach wiele roślin obumarłych z powodu posuchy powróciło do życia, a ziemniaki w całej okolicy zakwitły.

Ślub. Dnia 17 b. m. odbędzie się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie ślub panny Maryi Miklaszewskiej, córki Juliusza i Anieli z Mieszkowskich, z panem Stanisławem Ścibor-Rylskim, synem ś. p. Augusta Ścibor-Rylskiego i Ludmiły z Leszczyńskich.

Konwikt OO. Bazylianów. Na wzór zakładu w Chyrowie, założyli OO. Bazylianie w Buczaczu konwikt dla 60 uczniów narodowości ruskiej. Naukę szkolną będą pobierali wychowańkowie w gimnazyum buczackiem, w zakładzie zaś będą się uczyć tylko przedmiotów nadobowiązkowych jak: języka francuskiego, tańca i t. d.

Kapitan hr. Szeptycki, który razem z podpułkownikiem Cicsericsem stanowi delegacyę austryacko-węgierską na wojnie w Mandżuryi, nie jest raniony, jak to doniesiono.

W przebiegu zdarzeń wojennych dostał się hr. Szeptycki, po bitwie nad Jalu i po odwrocie przez Fengwangczeng ku przełęczom Fenszulinu, do dywizyj kozaków zabajkalskich pod jenerałem Rennenkampfem, tworzących lewe skrzydło rosyjskich pozycyj pierwotnych. Zadaniem jej było przeszkodzić oskrzydleniu, dokonywanemu przez jenerała Kurokiego. Hr. Szeptycki uczestniczył w niejednem większem starciu, które prowadziła owa dywizya kozaków i później brał udział w walce pod Saimatsi. Następnie przeszedł hr. Szeptycki na zachód, do korpusu Stackelberga i znajdował się przy drugiej brygadzie 35 dywizyi piechoty pod jenerałem Głasko. Tam też był świadkiem bitwy po Wafankou. Razem z cofającemi się wojskami korpusu Stackelberga dotarł hr. Szeptycki do *gros* armii rosyjskiej i przebywszy czas niejaki w głównej kwaterze jenerała Kuropatkina w Laojanie, prosił o pozwolenie przejścia znów na linię bojową. Mając za towarzysza tylko służącego wojskowego, od-

iechał hr. Szeptycki na południe; pod Anpinem, na początku dwunastodniowej bitwy pod Laojanem, kozak, towarzyszący hr. Szeptyckiemu, został raniony kulą. Zdaje się przeto, że hr. Szeptycki znajdował się na terenie samych starć, podobnie jak *attaché* austro-węgierski baron Giesl, który w wojnie grecko-tureckiej uczestniczył w bitwie pod Larissą.

Niezwykła inicyatywa, jaką przy każdej sposobności okazywał hr. Szeptycki, zwracała uwagę komendantów wojsk rosyjskich, którzy mieli sposobność ją obserwować i zdobyła ich bezwzględne uznanie. Między innemi Rennenkampf zaopatrzył sprawozdania, odesłane przez hr. Szeptyckiego do jeneralnego sztabu w Wiedniu, uwagami nader pochlebnemi dla hr. Szeptyckiego, charakteryzując go jako „męznego, roztropnego i inteligentnego oficera".

Pruski kwiatek. Pruski minister oświaty wydał następujące niesłychane w świecie cywilizowanym rozporządzenie:

„Niedawno doniosła *Preussische Lehrerzeitung*, iż we wschodnich prowincyach jest wielu nauczycieli, którzy wprawdzie w szkole uczą w niemieckim języku, lecz jak tylko szkołę opuszczą, nie ukrywają się wcale ze swoją narodowością polską (machen kein Hehl), tylko po polsku rozmawiają i to nawet z dziećmi szkolnemi i członkami dozoru szkolnego. Takie postępowanie nauczycieli pruskich musimy nazwać niegodnem i oburzającem. Niniejszem nakazujemy, ażeby nauczyciele posługiwali się wyłącznie niemiecką mową, zwłaszcza z takiemi osobami, o których można sądzić, że niemiecką mowę dostatecznie rozumieją.

Żądamy również, ażeby nauczyciele w rodzinie swej tylko niemieckiego języka używali, a panom inspektorom kładziemy za obowiązek, ażeby przy każdej sposobności, osobliwie przy rocznych rewizyach przekonali się osobiście, o ile nauczyciele to rozporządzenie wykonują. Za dowód stosowania się do tego rozporządzenia ma się uważać to, że dzieci nauczyciela przy wstąpieniu do szkoły, już płynnie mówią po niemiecku.

Gdyby który nauczyciel nie udowodnił w ten sposób, że w rodzinie swej używa tylko niemieckiego języka, mają panowie inspektorzy donieść o tem król. regencyi, a nauczycielowi takiemu ma być odebrana „Ostmarkenzulage". Gdyby i to nie skutkowało, ma być takiemu nauczycielowi wytoczony dyscyplinarny proces celem usunięcia go z urzędu.

Sanatoryum dla suchotników wybudowano pod Kijowem w miejscowości „Puszcza Wodycia". Grunt dało miasto, a kapitał ludzie ofiarni. Sanatoryum składa się z trzech pawilonów (obejmujących po 24 łóżek), w których chorzy przebywają bezpłatnie, i z jednego pawilonu na 16 łóżek, gdzie leczenie odbywa się za pewną opłatą. Na czele zakładu stoi Polak, dr. Borowski.

Z Wilna piszą: Jak się zdaje, jedynym skutkiem ostatniego manifestu carskiego, wydanego z okazyi urodzin cesarzewicza następcy tronu, jaki dotyczy społeczeństwa naszego, będzie uwolnienie xięży katolickich na Litwie, zasądzonych na rozmaite kary na mocy wyroków administracyjnych. Zasądzeni odsiadują kary w klasztorach dyecezyi wileńskiej i żmujdzkiej. Nasi wileńscy xięża odsiadują więzienie w klasztorze OO. Franciszkanów w Grodnie, jedynym, jaki w dyecezyi naszej pozostał. Tego lata jeszcze zamknięto tam dwóch xięży z powiatu oszmiańskiego z powodu zajścia z policyą. Oprócz tego znajdują się tamże dwaj czy trzej xięża, odsiadujący już dawno ciężką, choć niezasłużoną karę. Wszystko z powodu zajść z władzami o nauczanie religii po polsku, o procesye, lub inne zbrodnie, w innych warunkach za cnoty i zasługi kapłanom uważane. Tyle w naszej, wileńskiej dyecezyi, obejmującej dwie gubernie, wileńską i grodzieńską.

Należy przyznać, że uwolnienie od kary naszych xięży i zastosowanie manifestu do tej sprawy, jest nietylko zasługą x. biskupa Roopa, ale także poparte zostało dobrą wolą jenerał-gubernatora wileńskiego księcia Świętopełk-Mirskiego, który w tym celu z ministeryum spraw wewnętrznych porozumiawszy się, dzieło do pożądanego skutku doprowadził.

Ulga dla xięży naszych dotyczy również dyecezyi żmujdzkiej, czyli, w urzędowym mówiąc stylu, gubernii kowieńskiej... Jednakże nie jest mi wiadome, ilu tam xięży i za jakie przewinienia w więzieniu się znajduje.

Nowy pochód wojenny hakatystów. Hakatyści wydali broszurę p. t.: „Deutsche Geschäfte in Posen", zawierającą spis wszystkich firm niemieckich, a oprócz tego spis tych firm, których właściciele noszą niemieckie nazwiska, a są Polakami.

Przedmowa, umieszczona na czele tej broszury, brzmi jak następuje: „Pamiętaj, że jesteś Niemcem. Z kwestyi polskiej wywiązała się ostatecznie walka ekonomiczna pomiędzy obu narodowościami, w której ekonomicznie silniejszy zwyciężyć musi. Polacy, którzy o wiele wcześniej niż Niemcy zrozumieli to, od dziesiątek lat gromadzą swych współrodaków do tej walki ekonomicznej i wzywają otwarcie do bojkotu niemieckich handlów, a czynem to popierają. Ze zbyt wygórowanego poczucia sprawiedliwości (!) był dla nas, Niemców, kontr-bojkot zrazu wstrętnym; lata całe staliśmy wobec tej bezgranicznej polskiej agitacyi z bronią u nogi, patrząc na niezmierzone ekonomiczne straty po naszej stronie. Smutny fakt cofania się tak kwitnącego niegdyś niemieckiego mieszczaństwa temu przedewszystkiem przypisać trzeba. Czyż nareszcie nie należy nam sił swoich skupić, aby położyć tamę upadkowi niemieckich sfer zarobkujących? Największy już to czas, by podjąć tę narzuconą nam walkę z energią i skutecznie. Dołączony spis niemieckich handlów w Poznaniu ma być przewodnikiem dla naszych współrodaków przy zakupnach. Staraliśmy się spis ten najdokładniej sporządzić; ze świadomością nie opuściliśmy nikogo. Nikogo nie pytaliśmy o pozwolenie zamieszczenia go w niniejszym spisie. Wszyscy Niemcy — szczególnie zaś urzędnicy — niechaj, pomni narodowego obowiązku, zawsze przy sobie książeczkę tę mają. Wiadomo bowiem, że nazwisko samo o należeniu do jednej lub drugiej narodowości nie rozstrzyga. Popierać niemczyznę na kresach wschodnich jest obowiązkiem każdego Niemca, który tam mieszka. To powinno być jego narodową dumą".

Uczczenie zasługi. Członkowie „Polikliniki powszechnej" uczcili zasługi dr. Tatarczucha około tej instytucyi, zwłaszcza zaś około przeprowadzenia budowy nowego jej gmachu przy ul. Lindego. Oto w jednej z sal nowego gmachu wmurowano tablicę pamiątkową, nad popiersiem dra Tatarczucha, z pisem: „Dobrze zasłużonemu dyrektorowi Polikliniki powszechnej lwowskiej, doktorowi Władysławowi Tatarczuchowi — współpracownicy", i data wmurowania. Tablica ta jest dziełem artysty rzeźbiarza Popiela.

Po odsłonięciu tablicy przemówił do dra Tatarczucha dr. Skałkowski, podnosząc zasługi jego około polikliniki — w odpowiedzi dr. Tatarczuch podziękował serdecznie swym kolegom za wyrazy uznania. Na zakończenie odbyło się skromne śniadanie, którem uczestników uroczystości podejmował dr. Tatarczuch.

Kolonizator wyproszony z mieszkania. Czytamy w *Dzienniku Berlińskim*: Dr. Żychliński po sprzedaniu Modliszewa wydzierżawił na mieszkanie dla siebie dwór w Pomarzanowicach, własności dra Tadeusza Jackowskiego, który stale mieszka w drugim swoim majątku, Wronczynie. Gdy się wydało, że dr. Żychliński przefrymarczył Modliszewo w ręce kolonizacyi, dr. Jackowski wypowiedział mu mieszkanie. Dr. Żychliński ma przecież wielki wybór pomiędzy hotelami hakatystycznymi w Poznaniu! Dr. Tadeusz Jackowski pierwszą ratę czynszu, otrzymaną od dra Żychlińskiego, ofiarował na cele publiczne.

Rozruchy antysemickie w Śmile (w pow. czerkawskim na Ukrainie), miały znacznie większe rozmiary niż to doniósł wczorajszy telegram, zabito bowiem podczas nich aż ośmiu żydów, a bardzo wielu ciężko raniono. Powód zaś do rozruchów dały szerzone między ludem tamecznym bajki, iż to żydzi są przyczyną toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej. Mianowicie między innemi opowiadano, że już oddawna skupowali po wsiach jaja, wypełniali je złotem i wysyłali Japończykom, aby ich przekupić i do wojny zachęcić. Opowiadano nadto, że żydzi prosili Japończyków, aby wymogli na rządzie rosyjskim przywrócenie pańszczyzny, przyczem chłopi mieli być poddanymi żydów. Gdy rząd rosyjski tę propozycyę odrzucił, Japończycy obrażeni wypowiedzieli mu wojnę.

Deutsche Wirtschaft. Organ dyrekcyi policyi berlińskiej, *Deutsches Fahndungsblatt*, ogłasza listę znaczniejszych kradzieży w pierwszej połowie r. b. Z charakterystycznego tego dokumentu warto przytoczyć niektóre pozycye. Platzer, urzędnik banku w Darmsztadzie, sprzeniewierzył 50.000 marek; Rieke, urzędnik banku w Akwizgranie, sprzeniewierzył 45.000 m.; Leonard Seyboth, poseł do parlamentu w Monachium, sfałszował weksel na 11.700 m. (skazano go dnia 2 stycznia r. b. w Monachium na rok i 3 miesiące więzienia i utratę praw honorowych na lat 5); Hennig, wyższy sekretarz magistratu w Poznaniu, zdefraudował 20.638 m. (Hennig należał do najzacietszych hakatystów, skazano go na 2 lata więzienia i na dwa lata utraty praw honorowych); Böhmke, konduktor kolejowy w Hanowerze, kradł podróżnym w wagonach klejnoty i pieniądze, a żona sprzedawała klejnoty u jubilera Grepena (podczas śledztwa stwierdzono 28 kradzieży, które Böhmke popełnił); Nauländer, sekretarz z Berlina, uciekł, sprzeniewierzywszy 100.000 marek; Jerzy Drahm, kasyer firmy kupieckiej w Hamburgu, zbiegł z żoną, sprzeniewierzywszy 70.000 marek; Otto Petersen, buchhalter z Hamburga, sfałszował weksli na 120.000 m.; Bernard Nierth, fabrykant konserw z Drezna, zbiegł po dokonaniu fałszerstw wekslowych na 200.000 m.; Lürmann, konsul generalny z Weser, inspektor budowlany, popadł w długi i uciekł, zdefraudowawszy 200.000 m.; Jakób Malten sprzeniewierzył milion marek i uciekł; Rischau, prokurent firmy Scheffer i Prasche w Hamburgu, zdefraudował pół miliona marek; Hüttig, dyrektor fabryki aparatów fotograficznych w Dreźnie, został aresztowany za sprzeniewierzenie i oszustwo na kwotę 700.000 m.; Krause, zawiadowca „Hamburger ländlicher Ein-und Verkaufsverein", aresztowany za sprzeniewierzenie 101.000 m.; Józef Wollek, skarbnik kasy gminnej w Starem Zabrzu, zbiegł, sprzeniewierzywszy 32.000 m.; Krzysztof Schade, bankier w Darmsztadzie, uciekł, sprzeniewierzywszy 250.000 m.; Becher, dyrektor poczty w Unter-Barmen, aresztowany za sprzeniewierzenie i fałszerstwa; Stengel sprzeniewierzył firmie Zindler w Monachium 50.000 m.; Jan Reinhard, prokurent banku Brendel i Spółka w Berlinie, sprzeniewierzył milion marek; Pranga, bankier, skrzywdził interesentów na 100.000 m.; Otto Prütz, urzędnik banku w Gross-Lichterfelde, zastrzelił się, sprzeniewierzywszy 29.000 marek; Rippert, radzca handlowy w Berlinie, zbiegł, sfałszowawszy weksli na 800.000 m.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 8, w poł. + 13 Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Filantrop.

— Ojcze, co to jest filantrop?

— Filantrop, synu, to człowiek, który posiada więcej pieniędzy, niż wydać może.

Westchnienie bankiera.

Bankier do żony, jadąc świeżo kupionym powozem: — Jakże to przyjemnie jechać własnym powozem na gumach! Szkoda tylko, że nie można jednocześnie stać na chodniku i widzieć, jak wyglądamy w powozie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz 1szy „Publiczna tajemnica," kom. w 3 a. z francuskiego P. Wolffa. — We środę po raz trzeci „Wojna domowa", komedya Z. Przybylskiego. — We czwartek po raz 1szy „Dziewczyna z fiołkami," operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i K. Lindaua; przekład W. Rapackiego syna, muzyka Józefa Hellmesbergera. W roli hr. Willy debiutować będzie p. Ruszczyc z teatru ludowego. — W piątek „Publiczna tajemnica. — W sobotę „Dziewczyna z fiołkami".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 września. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5249 sztuk. W tem było z Galicyi 551 sztuk, z Bukowiny 30 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione. — Niesprzedanych pozostało 86 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 27 sztuk po 56 do 63 K., 18 sztuk po 64—69, 46 sztuk po 70 do 76 koron. — Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 74 koron, krowy podtuczone po 56 do 71 koron, bydło chude po 36 do 54 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 11 września.

(Z.). Ku niemałemu zmartwieniu rolników w wielu okolicach monarchii, a zwłaszcza w Czechach, ustały padać deszcze i przez cały tydzień ubiegły była znów piękna pogoda i posucha, a żeglugi na Łabie nie można do tej pory podjąć, dla bardzo niskiego stanu wody. Pociąga to za sobą niejedno przykre następstwo. W Hamburgu np. nagromadzono ogromne zapasy kukurudzy argentyńskiej, przeznaczonej dla Austryi i czekano tylko na wznowienie żeglugi na Łabie, by ją przewieść na miejsce przeznaczenia. Sprowadzać ją koleją nie opłaciłoby się, gdyż ceny obecne, płacone na targach austryackich, nie pokryłyby kosztów transportu kolejowego. Wobec tego jednak, że niewiadomo kiedy statki na Łabie zaczną kursować, sprzedano ową w Hamburgu nagromadzoną kukurudzę do Anglii.

Z Czech donoszą, że rolnicy tamtejsi skarżą się, iż wydany przez rząd zakaz wywozu owsa jest im wcale nie na rękę. Mają oni bowiem w tym roku owies wybornej jakości, który mogliby sprzedać za granicą po doskonałych cenach, wobec wspomnianego zakazu wywozu powiększa jednak ten czeski owies nagromadzone w kraju zapasy i wywiera nacisk na ceny.

W pszenicy panowała w ciągu minionego tygodnia silna tendencya, a ceny podniosły się w Austryi o 20, a na Węgrzech o 30 halerzy na 50 kilogramach.

Te zwyżki na targu tutejszym miały jednak właściwie tylko nominalne znaczenie, gdyż efektywny handel w pszenicy był przez cały tydzień nadzwyczajnie słaby. Sprzedano zaledwie kilka wagonów pszenicy słowackiej, a niektóre młyny prowincyonalne, korzystając z podwyższenia się cen, stornowały zawarte poprzednio umowy o dostawę pszenicy rumuńskiej, Pszenica rosyjska pojawia się w ogromnych ilościach na rynkach europejskich, a rozmiary tegorocznego eksportu rosyjskiego są do tej pory większe od zeszłorocznego. Natomiast Stany Zjednoczone są w porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie w tyle.

Dzisiejszy stan zapasów głównych artykułów zbożowych, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 122 wagonów, żyta 240, jęczmienia 46, owsa 870, kukurudzy 1246, mąki i otrębów 303 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 11·10—11·45, za banatkę (78 do 81 kilo) 10·90—11·20, za słowacką (78 do 81 kilo) 10·85—11·15, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·60—10·95, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·85—11·25.

Za żyto słowackie nowe (73 do 76 kilo) 8·00 do 8·15, rozmaite węgierskie (72 do 76 kilo) 7·85—8·05, austryackie (73 do 76 kilo) 7·90—8·10.

Za jęczmień morawski 8·90—10·30, z doliny Morawy 8·00—8.65, słowacki 8·40—9·50, północno-węgierski 8·30—9·55, cisański 8·25 do 9·05, jęczmień na paszę 7·00—7·30.

Za kukurudzę węgierską płacono 7·60—7·75 Cinquantin 8·25—8·75.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·25—7·35, średnie gatunki 7·35 do 7·50, prima 7·50—8·25, czeski i morawski 7·35—7·65.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 13 września. Wiceprezydentami kongresu prasy wybrani: Rakoczy (Węgry), Fulda (Niemcy), Hebrard (Francya), Spurgeon (Anglia), Berman (Holandya), Ferraris (Włochy), Christoferen (Norwegia), Sohlman (Szwecya), Heinzman (Belgia), Bihler (Szwajcarya).

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu odczytał prezydent Singer referat „O godności prasy" i „O utworzeniu sądów zawodowych". Po obszernej dyskusyi uchwalono wniosek referenta i polecono centralnemu biuru kongresu zorganizować trybunały zawodowe, tak, by już w przyszłym roku mogły wejść w życie.

Wieczorem odbyło się przyjęcie u prezydenta ministrów dra Koerbera. Przybył na nie także arcyksiążę Rainer.

Wiedeń 13 września. Biuro korespondencyjne stwierdza, że rozpowszechnione w prasie wiadomości o zakończeniu rokowań z Włochami w sprawie traktatu handlowego, są przedwczesne. Dotąd nie podpisano żadnych pism, regulujących stosunki handlowe między Austryą a Włochami.

Wiktorya 13 września. W pobliżu Vancouver napadła wczoraj banda uzbrojonych rozbójników na pociąg kolei Kanada-Pacific i zatrzymawszy go zrabowała 7.000 dolarów.

Berlin 13 września. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres dermatologiczny. Po ukonstytuowaniu się przystąpiono do dyskusyi nad *serum* przeciw syfilisowi.

Nowy York 13 września. Prezydent Roosevelt ogłosił list otwarty, w którym oświadcza, że przyjmuje kandydaturę, oraz polemizuje z krytyką jego polityki ze strony demokratycznych zwolenników Parkera. Usprawiedliwia wysłanie okrętów wojennych do Panamy, Bajrutu, Tangeru i Smyrny.

Flota — powiada Roosevelt — jest najsilniejszą podporą pokoju, zwłaszcza dlatego, że się jej obawiają i że służy do poparcia polityki zagranicznej. Zrzeczenie się Filipinów byłoby dla Stanów Zjednoczonych katastrofą i osłabiłoby ich znaczenie na Wschodzie. Traktat z Chinami przyniesie Ameryce w przyszłości ogromne korzyści. Prezydent podnosi dalej znaczenie doktryny Monroego, a następnie zaznacza, że departament stanu postarał się, aby światu jasno wytłómaczyć, iż według najgłębszego przekonania Ameryki, nierówne traktowanie i upośledzanie przekonań religijnych jest niesprawiedliwością. I w przyszłości departament stanu tej drogi trzymać się będzie. Wreszcie występuje Roosevelt przeciw trustowi i wskazując na ogromny rozwój Stanów Zjednoczonych w ostatnich siedmiu latach, kończy, że jedynym jego programem jest troska o rozwój ekonomiczny i utrzymanie pokoju.

Tryest 13 września. Wczoraj w fabryce ogni sztucznych Brandoliniego nastąpiła eksplozya. Z gruzów wydobyto zwęglone zwłoki jednego z robotników. Kierownik fabryki jest ranny.

Marsylia 13 września. Wczoraj rano znaczna liczba robotników strejkujących powróciła do pracy. Syndykat marynarki handlowej zawiadomił prefektów o warunkach, pod którymi mogą na nowo rozpocząć robotę.

Wrocław 13 września. Do *Schlesische Ztg.* donoszą z Katowic, że w miejscowości granicznej Sosnowicach przyszło onegdaj do antysemickich rozruchów w dzień żydowskiego Nowego Roku. Chłopcy obrzucili modlących się żydów kamieniami. Jakieś dziecko zostało lekko ranione. Powstała stąd pogłoska, że żydzi zabili dziecko. Wieczorem grupa robotników przeciągała ulicami i wybijała szyby w mieszkaniach żydów i w synagodze. Kilku żydów jest rannych od uderzeń kamieniami i od pchnięć nożami. Aresztowano 10 ekscedentów.

Wiedeń 13 września. Cesarz przyjął wczoraj popołudniu na osobnem posłuchaniu ks. Ferdynanda bułgarskiego, poczem oddał mu wizytę. Wieczorem odbył się w Schönbrunnie obiad dworski, w którym wziął udział książę bułgarski ze świtą, bułgarski agent dyplomatyczny Geszow, hr. Gołuchowski, dr. Koerber i inni.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 13 września. Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego odbył posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Zdzisława hr. Tarnowskiego. Uchwalono wysłać do namiestnika deputacyę w sprawie uzyskania doraźnej pomocy rządowej dla rolników, dotkniętych tegoroczną klęską posuchy. W skład deputacyi wejdą prócz prezesa, członkowie komitetu pp. Karol Czecz, Aleksander Dąmbski i Stefan Konopka.

Komitet uchwalił zwrócić się do Sejmu o uchwalenie wezwania do rządu, aby opust frachtu kolejowego od przewozu paszy udzielono drogą kartowania, a nie drogą refakcyi — aby rząd rozszerzył ustawę o postulatach podatkowych na szkody wyrządzone posuchą i mrozem. Wreszcie uchwalił komitet odnieść się do rządu z petycyą o wciągnięcie kukurudzy, oraz ziemniaków dla gorzelń rolniczych do rzędu artykułów, doznających ulg taryfowych.

Wiedeń 13 września. Dziś przed południem zebrali się czescy i polscy delegaci na kongresie prasy na naradę w sprawie niedopuszczenia przez prezydyum kongresu wniosku delegatów czeskich o zniesienie praktyki odbierania dziennikom debitu pocztowego i o usunięcie wydalań dziennikarzy zagranicznych.

W toku narady podniesiono szczególnie szykany, jakich doznają np. polskie dzienniki w Prusiech, nie mówiąc już o Rosyi, gdzie pod tym względem panują jeszcze gorsze stosunki, oraz poruszono szykanowanie dzienników czeskich na Węgrzech.

Jako curiosum opowiadano fakt, że np. dzienniki czeskie nie mogą nawet być wczas doręczane do Bułgaryi, gdyż jeśli muszą przechodzić przez Węgry, rząd węgierski odmawia im prawa przesyłki kolejami węgierskiemi.

To sprzeciwia się nawet przepisom międzynarodowego związku pocztowego. Musi się więc żądać zniesienia tych wszystkich szykan, które prasie dają we znaki. Na jutrzejszem więc posiedzeniu kongresu ma być wniesiony protest przeciw niedopuszczeniu przez prezydenta wniosku Czechów.

Paryż 13 września. Walne zgromadzenie lóż wolnomularskich wystosowało do prezydenta ministrów Combesa adres, wyrażający mu sympatyę i zupełne zaufanie, oraz wzywający go, aby wytrwał w podjętej walce i bronił republiki przed klerykalizmem, wreszcie aby przeprowadził swe polityczne, wojskowe, społeczne i podatkowe reformy. W końcu wyrażono w adresie życzenie, by rząd jak najrychlej przedłożył Izbie deputowanych ustawę o rozdziale Kościoła od państwa.

Wojna.

Tokio 13 września. Biuro Reutera donosi, że wczoraj nadeszło do Tokio następujące sprawozdanie o operacyach Kurokiego w czasie od 28 sierpnia do 5 września:

Armia Kurokiego cierpiała w tym czasie nieustannie wielki niedostatek, ponieważ Rosyanie odcięli wszystkie połączenia i dowozy żywności. Pewnego dnia przez 24 godzin nie dostało wojsko ani napoju, ani pożywienia i musiało zaspokajać głód małą ilością suchego ryżu. Podczas walki w nocy 30 sierpnia koło Hsuchiaho oświecili Rosyanie pole reflektorami i skierowali straszliwy ogień na Japończyków. We środę obsadzili Japończycy, odparłszy atak rosyjski, wyżynę, położoną blisko kopalni w Jantai, a ciągnącą się pasmem na zachód ku Taja. Następnego dnia wywiązała się znów walka artyleryi. Japończycy zabrali stojącą w Penszyku kolumnę do Pintaitzu.

Tu pozostawiono mniejszy oddział, poczem ruszono dalej na zachód. Centrum armii japońskiej zajęło wyżynę na zachód od Heiyingtai i z trudnością ją tylko utrzymało, gdyż wyżyna ta wystawiona była na skoncentrowany ogień rosyjski. Rosyanie ostrzeliwali centrum i prawe skrzydło japońskie równocześnie z dwóch stron. Artylerya japońska miała bardzo niekorzystne stanowisko i poniosła wielkie straty. W piątek (2 września) trzy brygady rosyjskie zaatakowały japońskie prawe skrzydło i centrum. Odparto je tylko dzięki temu, że lewe skrzydło japońskie wczas pospieszyło z pomocą.

Tokio 13 września. Biuro Reutera donosi: Nadeszło tu o północy sprawozdanie marszałka Oyamy, zawierające szczegóły o stanowiskach wojska rosyjskiego koło Jantai i Mukdenu.

Silny oddział konnicy znajduje się koło Pinghaitse, 24 mil angielskich na wschód od stacyi Jantai. Drugi oddział w Hilingczai, na północ od Pinghaitse, na drodze z Fuhao.

Inne oddziały rosyjskiej konnicy mają przebywać koło Huangczautin na drodze na wschód od Mukdenu. Także w pobliżu miejscowości Rumenzuszan, obsadzonej przez Japończyków, stoi kawalerya rosyjska. Wreszcie w trzech innych miejscowościach, wzdłuż kolei żelaznej z Jantai do Mukdenu są mniejsze oddziały konnicy nieprzyjacielskiej. Są one widocznie w porozumieniu z sobą i mają śledzić ruchy wojsk japońskich.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 13 września. Hr. W. Korytowski z Płotycz. Hr. B. Krasicki, W. Kohn i J. Jaworowski z Warszawy. W. Ścigalski z Trąbeszyna M. Szymanowska z Zielikowa. S. Basile z Petersburga. X. W. Kinal z Lubaczowa. J. Łuszczewski z Królestwa. J. Siemiginowski z Jakubówki. M. Römer z Litwy. Hr. A. Szembek i K. Pochwalski z Podola. M. Żmijewski z Kijowa. Dr. H. Nachtel z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 września. P. Teodorowicz z Russowa. P. Minasiewicz z Piotrowa. P. Celedowicz z Rosyi. W. Wasilewski z Sieny. A. Kępińska z Wołynia. J. Dauksza ze St. Sambora. T. Małecki ze Starego sioła. A. Bogusz z Derewlan. J. Pieniążek z Lipinek. J. Jakubowicz z Póżnik. J. Nieznański z Płocka. J. Rakowski z Hermanowic. K. J. Wojnarowicz z Dunajowa.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 września. J. Bukowscy S. Dorożyński i R. Hirsch z Rohatyna. K. Krzyszkowski z Kijowa. E. Mandyczewski z Tarnopola. B. Sawicka z Warszawy. K. Piórkowski z Podhorodyszcza. J. hr. Wielhorski z Dublan. H. Harna z Przerawy. J. Veltzowie z Zaleszczyk. W. Wobr z Rzeszowa. W. Burzyńscy ze Szczerca. W. Maresch i A. Stepanow z Wiednia. K. Drogoniowie z Przemyślan. B. Powroźnicka z Jarosławia. J. Dąbrowska z Lobatówki. S. Kozicki z Krakowa. M. Gromnicki z Delatyna. K. Kurz z Kołomyi. B. Rotterowie z Suchodołu.

Wiedeń 13 września. (Giełda towarowa). Cukier 26·10—26·20. Spirytus 53·60—54·00 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 13 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 13 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·02. — Mąka („Fleur de Paris") 30·50.

Budapeszt 13 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·50—10·51, na kwiecień 10·82—10·83; żyto na październik 7·77—7·78, na kwiecień 8·15—8·16: owies na październik 7·01—7·03, na kwiecień 7·31—7·33; kukurudza na wrzesień 7·15—7·20, na maj 1905 7·26—7·27. Rzepak na sierpień 11·75—11·85.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona — Usposobienie: lepsze. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 13 września.

Marki 117.40, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 649.75, węg. zakł. kred. 758.00, anglobanku 282.50, unionbanku 528.50, bankvereinu 545·00, länderbanku 433.00, kolei państw. 641 65, lombardy 89 00, akcye kolei Elbethal 421.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 0000·00, alpiny 457.25, Rima Muranyi 511.50, prag. Tow. żel 2391, losy tureckie 129·75, ruble 253·25. Usposobienie: silne.

Lwów 13 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·30 do 100 00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99 80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2[illegible]. Sto rubli papierowych 253.00—254 50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31**[2], **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08 7 54*, 9 12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05, 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.15 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Harwing! — powtórzył Amerykanin i zadrżał silnie; — więc była pierwej panią Harwing?

— Jakto? więc pan jej nie poznał? — zawołał z rozpaczą Leopold. I sam zawiadomiłem pana... — O! ja nieszczęśliwy!

— A! teraz rozumiem — odrzekł Amerykanin. — Dotąd słuchałem, myśląc sobie: po co ten pan rozpowiada mi historye, które mnie nic a nic nie obchodzą... Więc ta pani, stojąca tam przy grocie lodowej, jest panią Harwing!... Przed chwilą przypatrzyłem jej się z bliska, i muszę przyznać, że ładna, bardzo ładna.

Leopold wpatrywał się w niego z osłupieniem, nie pojmując celu przedrwiwania, wydającego mu się najzuchwalszem szyderstwem.

— Tak więc — mówił znów spokojnie Amerykanin — z opowieści pana dowiaduję się, że weszła w nowe związki małżeńskie, i pan jesteś jej drugim mężem.

— Tak — odpowiedział rozdrażniony do najwyższego stopnia.

— I kochasz ją pan?

— Czyż nie powiedziałem już panu tego — zawołał Leopold. — Kocham ją namiętnie, szalenie, i ona takąż odwzajemnia mi się miłością... dzień, w którym będziemy zmuszeni rozłączyć się, będzie ostatnim naszego życia.

— Doskonale! — rzekł Amerykanin. Doskonale! Teraz pojmuję wasze położenie.

— Jakto? — spytał Leodold — wpatrując się w niego zarazem ze zdumieniem i gniewem.

— No, skoro wzajemnie tak bardzo się kochacie, więc się nie rozłączajcie.

— O! Boże! — zawołał Leopold, nie mogąc uwierzyć w usłyszane słowa. Pomyślał przez chwilę, czy czasem ten pierwszy mąż nie ma zamiaru posunąć się do bohaterstwa, czyli raczej do spleenu, i rzucić się w strumień, toczący u stóp jego bystre swe fale, aby wrócić rzeczywistą wolność żonie i nie zagradzać jej szczęścia. Ci Amerykanie zdolni są do wszelkich ostateczności!

A że poczucie obowiązku i ludzkości panowało u niego nad wszelkiemi uczuciami, zamierzał go powstrzymać, jeśliby chciał rzucić się w przepaść. Ale pan Harwing najlżejszym nawet ruchem nie zdradzał zamiaru samobójstwa, czem uspokojony, Leopold zawołał z najgorętszem, z głębi serca wydzierającem się uczuciem:

— A więc pan chce odjechać i poświęcić się dla naszego szczęścia!... O! całe życie moje nie wystarczy na wypłacenie mu tego długu wdzięczności...

— Wdzięczności? — przerwał Amerykanin — ależ ja jej nie wymagam.

— Jakto?

— Przyjmuję każdą należność, jaką wierzyciel przychodzi mi zapłacić — ale nie pobieram nigdy nienależącej mi się zapłaty.

— Ale czyż nie winienem panu wdzięczności, skoro poświęcasz się dla mnie?

— Ależ nie poświęcam się wcale; żona pana nigdy nie była moją żoną, jestem kawalerem, i bardzo się z tego cieszę.

— Co pan mówi? — zawołał z osłupieniem Leopold.

— Pierwszy mąż żony pana rzeczywiście nie żyje — mówił dalej Amerykanin; — była wdową, idąc za pana.

— Ale przecież Walentyna poznała pana, spotkawszy się z nim w Paryżu w księgarni?

— A! poznała mnie? no! nie dziwi mnie to wcale.

— Och! wyraźnie igra pan z moją rozpaczą.

— Bynajmniej — odpowiedział; — powinienem był prędzej zrozumieć tę pomyłkę i przerażenie tej młodej kobiety. Wszystko to jest wynikiem tak nadzwyczajnego podobieństwa. Nie jestem Wiliamem Harwing, pierwszym mężem żony pana, ale Jakóbem Harwing, bratem jego młodszym, byliśmy bliźniętami.

— Czy to podobna? — zawołał Leopold... po tylu przebytych udręczeniach i niepokojach, trudno mi uwierzyć temu... zdaje mi się, że marzę... — Ale jak to się stać mogło, iż ujrzawszy pana, Walentyna wzięła go za pierwszego swego męża?

— Najpierw, zmarłego męża nie widziała od trzech już lat, a widać pamięć nie zachowuje się tak długo w sercu wdowy.

— Czy nie znała pana?

— Nie widziała mnie nigdy. Brat mój umarł w rok po ślubie, a ja, który zawsze lubiłem podróżować, właśnie przed samem ożenieniem się jego opuściłem Nowy Jork dla zwiedzenia Europy.

— Ależ mąż musiał jej przecież powiedzieć, że ma brata bliźniaka, tak nadzwyczaj do siebie podobnego?

— Tak sądzę, ale pewnie nie przypuszczała tak łudzącego podobieństwa.

W rzeczywistości Wiliam Harwing wspomniał żonie, że ma brata podobnego do siebie, nie dodając jednak, iż można się omylić i wziąć jednego za drugiego. Był bardzo mało mówiący i z żoną nawet nie wiele rozmawiał, zawsze czynny, zawsze zajęty, nie lubił tracić czasu na próżne słowa.

— Po rocznej podróży po Europie, powróciłem do Ameryki, ale wtedy właśnie bratowa moja Paryżanka rodem, musiała niespodzianie odjechać do Paryża, gdyż odebrała telegram o śmiertelnej chorobie matki. Powróciwszy do Nowego-Yorku, zaledwie parę dni cieszyłem się towarzystwem brata, którego nad wszystkich i nad wszystko w świecie kochałem, gdyż przyszło mi stracić go w okropny sposób — został zabity w pojedynku.

XXII.

Przysiągł się zemścić.

Leopold drgnął silnie, ale Harwing zanadto był wzruszony, aby mógł spostrzedz jego pomięszanie.

— Został zabity w pojedynku w lesie Hoboken — mówił dalej. — Och! zdaje mi się, że dotąd słyszę świadków pukających do drzwi naszych, pytających o ojca i o mnie... że widzę jak postępują zwolna, uginając się pod strasznym swoim ciężarem i w milczeniu odsłaniają płaszcz okrywający go, aby nam ukazać zakrwawione zwłoki ukochanego brata i syna...

Leopold drżał, sina bladość pokryła twarz jego; jakby wyzwane słowami Jakóba widmo stanęło przed jego oczami groźniejsze, straszniejsze niż kiedykolwiek.

Jakób był jakby przeistoczony. Nieruchoma i wszelkiego pozbawiona wyrazu twarz jego, ożywiła się bardzo; lodowa maska topniała pod gorącą krwią uderzającą do głowy; źrenice, zazwyczaj tak blado-niebieskie, iż wydawały się białe, teraz rzucały iskry gniewu i oburzenia. Po chwili rzekł uroczystym głosem:

— Położywszy rękę na jego trupie, poprzysiągłem zemstę... Muszę wynaleźć jego przeciwnika... jego zabójcę! którego nazwisko zapisanem zostało w raporcie o pojedynku.

Jakób Harwing zapisał nazwisko to w swojej pamięci. Leopold zaś dlatego nie znał tak długo rzeczywistego nazwiska przeciwnika, gdyż świadkowie spisywali protokół wtedy właśnie, gdy on wsiadł na statek odpływający do Francyi.

— Przepraszam pana — odrzekł Jakób — niepotrzebnie mówię ci o tem; nie znałeś mego brata, więc ten dramat rodzinny nic cię obchodzić nie może. Widzę żonę pana stojącą tam jakby przykutą do miejsca i do nas zbliżyć się nie śmiejącą; pójdę z nią się pożegnać.

— O! nie — zawołał Leopold gorączkowo — nie czyń pan tego. Widok pana nader gwałtowne wywołał na niej wrażenie, zbyt bolesne wywołał wspomnienia.

— Rozumiem — odrzekł Jakób — jesteś pan zazdrosnym nawet o przeszłość; nie chcesz, aby twarz moja przypominała jej zmarłego męża. — Żegnam pana — dodał — ale zanim się rozstaniemy, powiedz mi, proszę, jakie nazwisko nosi teraz moja bratowa.

Leopold zadrżał i nic nie odpowiedział. Wiedział, że Jakób Harwing poznałby odrazu nazwisko de Jonceray, jako nazwisko zabójcy swego brata i niezawodnie pierwszą jego zemstą byłoby wyjawienie Walentynie tej strasznej tajemnicy.

— Proszę powiedz mi pan swoje nazwisko — powtórzył, sądząc, że nie dosłyszał jego zapytania.

— Moje nazwisko... Leopold André — wybełkotał, wymieniając tylko chrzestne swoje imiona.

— Leopold André — powtórzył Amerykanin, wnosząc — jak tego pragnął Leopold — że André jest nazwiskiem rodzinnem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

†

Józefa z Kaliszewskich

DES LOGES

wdowa po urzędniku sądowym

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 13 września w 71 roku życia.

W smutku pogrążona Rodzina z wnukami zaprasza krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w czwartek dnia 15. września 1904 roku, o godzinie 5. po południu, z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 18 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 13. września 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.